

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 1 (259)  
I kwartał 2009

Kwartalnik  
Biłgorajski



cena 4.99 zł (w tym 0% VAT)

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura





*Z okazji Świąt Wielkanocnych*

*najlepsze życzenia wielu radosnych chwil, serdecznych spotkań rodzinnych w atmosferze świątecznego nastroju i wzajemnego zrozumienia w imieniu radnych Rady Miasta Bilgoraj, pracowników Urzędu Miasta oraz własnym Mieszkańcom Bilgoraja*

*składają*

*Przewodniczący Rady Miasta Burmistrz Miasta Bilgoraj*

*Zygmunt Dechnik*

*Janusz Połtan*



*Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych  
pełnych wiary, nadziei i miłości.*

*Radosnego wiosennego nastroju, serdecznych spotkań  
w gronie rodziny i wśród przyjaciół oraz radosnego Alleluja*

*życzą*

*Przewodniczący Rady*

*Starosta Bilgorajski*

*Powiatu*

*Janusz Piżañski*

*Marek Onyszkiewicz*



*Serdeczne życzenia zdrowia,*

*wszelkiej pomysłności*

*i wielu radosnych chwil na Świąta Wielkanocne*

*Niech radość ze Zmartwychwstania Pańskiego*

*przywróci wszystkim spokój i szczęście*

*Dyrekcja i pracownicy BCK*



## Wstęp

3 Stefan Szmidt

## Dla dobra wspólnego

4 Gabriela Figura

Coś takiego może się zdarzyć

8 Joanna Wyrostek

Nowe świątynie

9 Kazimierz Szubiak

Sportowe wczoraj i jutro

16 Waldemar Rataj

Rzeczpospolita wspólnot obywatelskich.

## Tradycja historia obyczaje

12 Dorota Skakuj

Zwyczaj Wielkanocne w okolicach Biłgoraja

14 Wiesław Myśliwski

Kres kultury chłopskiej

21 Wiktoria Klechowa

Ulica Ogrodowa

24 Piotr Flor

Przedwojenni biłgorajscy rejenci

## Z ratusza

6 Gabriela Figura

Wizja miasta z okna ratusza

## Wielokulturowość

10 Paweł Śpiewak

Jadąc z Baszewisem Singerem

20 Ernest Bryll

Jidisz - język noblisty z Biłgoraja

## Dominikańskie listy z Lublina

11 o. Tomasz Dostatni

"Nawróciłem" się na Popiełuszkę

## Reportaż

18 Czesława Borowik

Obraz jak u Prymasa

22 Adam Sikorski

Komentarze do Mapy Tajemnic

## Notatki na biletach

26 Krystyna Gucewicz

Przeciwności

## Sztuka kulinarna

28 Alicja Jachiewicz Szmidt

Niedyskrekcje kulinarne

## W tym sęk

29 Stefan Szmidt

Las, który ma szczęście...

## Czy warto być biłgorajaniem

30 Gabriela Figura

Prawdziwy dom jest tu

## Kultura

32 Ernest Bryll

Poezja

33 Halina Ewa Olszewska

Na kanwie wspomnień niezwykłej kobiety

Drogi Państwo

Macie Państwo przed sobą „nową - starą” Tanew. Starą, bo niezmienny tytuł o wieloletniej tradycji. Nową, bo kwartalnik i ...cena. To pierwszy, ale nie najważniejszy wyraz nowości, niezbyt dla Państwa przyjemny. Wymuszony został przez nasze ograniczone możliwości wydawnicze i produkcyjne. Tanew była i będzie w dalszym ciągu finansowana w znaczącej części z dotacji Urzędu Miasta, z dotacji, jaką na działalność otrzymuje BCK.

Co naprawdę „nowego” i dlaczego warto będzie raz na kwartał sięgnąć po naszą gazetę?

Przed wszystkim nowe tematy i nowe pióra.

Obok lubianych przez Państwa naszych biłgorajskich autorów: Piotra Flora, Wiktorii Klechowej, Kazimierza Szubiaka, Doroty Skakuj zaproszenie do publikowania na naszych łamach, przyjęli: Wiesław Myśliwski, Ernest Bryll, Adam Sikorski, Krystyna Gucewicz, Paweł Śpiewak, Waldemar Rataj, o. Tomasz Dostatni i Czesława Borowik.

To, że warto tej klasy autorom złożyć propozycję, bo byłaby to szansa podniesienia jakości i prestiżu Tanwi, nie miałem wątpliwości, ale ważniejszym jest to, że oni sami uznali, niejako na kredyt, że warto ją przyjąć i podjąć z nami współpracę.

O czym będzie w Tanwi?

Nie będziemy kroniką wypadków, czy meandrów wielkiej i małej polityki. Chcemy pełnić misję przypisaną mediom publicznym finansowanym z kieszeni podatników, czyli Państwa.



Zapraszamy na kolejne strony pierwszego numeru.

Mamy nadzieję, że nasze propozycje tematyczne spodobają się Państwu i do stałych czytelników dołączą nowi.

Będziemy oczekiwali z wdzięcznością na oceny tematów, a także sugestie, o czym i czyje jeszcze teksty chcielibyście czytać.

Od następnego numeru przeznaczymy specjalne miejsce dla korespondencji na ten i inne tematy.

Pozostaje mi życzyć przyjemnej lektury, a wszystkim, którzy przywykli do bezpłatnej Tanwi przepraszam za ...4,99.

Stefan Szmidt

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum  
Kultury

Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
Ul. Kościuszki 16,  
Tel./fax 686 04 15,  
tel. red. 084 686 33 70  
e - mail: [tanew@gazeta.pl](mailto:tanew@gazeta.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
Szef działu - red. naczelny:  
Gabriela Figura

Red. wydania:  
Joanna Wyrostek

Skład graficzny, reklama:  
Jarosław Szozda

Konsultacja redakcyjna:  
Janusz Kawałko

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 0 84 686 33 70  
e - mail: [bt.k.reklama@lbl.pl](mailto:bt.k.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Zdjęcie na okładce "Radosne - Żalozne" cykliczne teatralne wydarzenie na ulicach Biłgoraja, odtwarzające tradycje sitarskie miasta

**Było...**

„Ratując jednego psa nie zmienimy świata, ale świat zmieni się dla tego jednego psa!”

23 stycznia wystartowała na terenie miasta Biłgoraj akcja charytatywna na rzecz zwierząt bezdomnych. Akcję zorganizowali i przeprowadzili wolontariusze Fundacji Dla Ratowania Zwierząt Bezdomnych EMIR.



\*

Świetlica środowiskowa PCK w Goraju gościła 24 lutego delegację z Duńskiego Czerwonego Krzyża oraz lubelskiego oddziału PCK. Celem tej wizyty był monitoring pracy.

\*

21 lutego odbył się IX Bal Sportowca Miasta Biłgoraj. Burmistrz Miasta nagrodził najlepszych sportowców, działaczy roku 2008. Najlepszym sportowcem została Marzena Karpińska - uczestniczka Olimpiady w Pekinie. Podczas Balu Sportowca dla wszystkich nagrodzonych i gości wystąpił Andrzej Rosiewicz.

**Będzie...**

30 maja w Różańcu odbędą się uroczyste obchody 50- lecia istnienia Zespołu Szkół Agrotechnicznych im. Wincentego Witosa. Szkoła ma ok. 3 tys. absolwentów, którzy wspólnie z nauczycielami spotkają w trakcie majowego zjazdu. Od 2006r. szkoła podlega bezpośrednio Ministerstwu Rolnictwa.

## Coś takiego może się zdarzyć

Fundacja Biłgoraj XXI rozpocznie w tym roku budowę pierwszych obiektów „Miasteczka na Szlaku Kultur Kresowych”. Są już gotowe projekty Muzeum Singera, siedziby fundacji oraz synagogi i cerkwi.

- Teraz powinno pójść z górki - mówi Tadeusz Kuźmiński, „mózg projektu”.

**Gabriela Figura: O projekcie budowy „Miasteczka na Szlaku Kultur Kresowych” usłyszeliśmy po raz pierwszy kilka lat temu. Wróćmy do momentu, kiedy powstawała wizja tego projektu.**

**Tadeusz Kuźmiński:** Pomysł zrodził się trzy lata temu i na początku miał inną formę. Z czasem wzbogacaliśmy swoje pomysły i dzisiaj dochodzimy do celu, czyli zbudowania miasteczka kresowego, które charakteryzuje się wielokulturowością. Ma elementy polskie, żydowskie czy ukraińskie. Projekt pod względem koncepcyjnym jest już ukończony. Fundacja pozyskała kilka działek. Mamy kilka gotowych projektów budowlano-wykonawczych: Muzeum Singera, siedziby naszej fundacji, synagogi i cerkwi prawosławnej. Czekamy w tej chwili jeszcze na projekt wykonawczy spalonego młyna. O ile dostaniemy w miarę szybko warunki zabudowy to jeszcze w tym roku, będziemy mogli złożyć wniosek o pozwolenie na budowę. Również w tym roku chcielibyśmy zrobić fundamenty pod dwa albo trzy obiekty. Takie mamy zamierzenia.

**G.F.: Kiedy Fundacja Biłgoraj XXI ogłosiła swój projekt trzy lata temu spotkał się on z wielkim zainteresowaniem. Były też głosy sceptyków, ale chyba jako autorzy takiego nowatorskiego, odważnego przedsięwzięcia liczyliście się z tym. Co jednak przerosło Państwa oczekiwania?**

**T.K.:** Wiadomo, że było więcej sceptyków niż entuzjastów, ponieważ to projekt olbrzymi. Oczywiście sfinansowanie całego zamierzenia nie potrafimy zbilansować. Ceny gruntów w Biłgoraju się zmieniają. Na szczęście teraz wszędzie, nie tylko tu, te ceny albo się ustabilizowały albo mają tendencję spadkową. Wszędzie możemy to zaobserwować, jest kryzys. Dzisiaj można taniej zbudować - to jest fakt.

**G.F.: Kryzys, paradoksalnie, pomaga w realizacji projektu?**

**T.K.:** Na pewno. Jak dzisiaj byśmy rozpoczęli budowę, wyniosła by ona

przynajmniej trzydzieści procent taniej niż za dwa, trzy lata, kiedy znowu nastąpi koniunktura. To jest nasz atut, to jest nasz plus.

**G.F.: A pozostałe obiekty będą czekać na inwestorów?**

**T.K.:** Nie obawiam się o to. Są to obiekty czysto komercyjne.

**G.F.: Jest już kolejka, zgłaszają się chętni?**

**T.K.:** Nie ogłaszaliśmy na razie oficjalnego przetargu. Jest jeszcze za wcześnie. Zrobimy to, gdy cały plan przestrzennego zagospodarowania będzie zatwierdzony. Wtedy będziemy znali całą strukturę: każda działka będzie ściśle podzielona i określona. Wtedy będziemy mogli ogłosić nabór chętnych czy przetarg dla inwestorów.

**G.F.: W realizację tego projektu wpisana jest podróż przez urzędnicze korytarze. Co na tej trasie przysporzyło największej trudności: konkretne przepisy czy sami urzędnicy, którzy często mają decyzyjny głos w kwestii interpretacji przepisów?**

**T.K.:** Najbardziej nam przeszkadza skomplikowane pod względem procedur prawo dotyczące ochrony środowiska. Można je dowolnie interpretować, nie ma ścisłych przepisów. W zasadzie większość tych decyzji zależy od „widzi mi się” urzędnika. Jeden jest przychylny, drugi patrzy na to bardzo sceptycznie, nie wierzy, że coś takiego może się zdarzyć. Dla nas to oznacza problemy. Pojawiają się wszędzie, szczególnie przy tak dużej inwestycji. Staramy się je pokonywać i idziemy do przodu.

**G.F.: Jak Fundacja, po kilku latach starań kupiła pierwsze działki pod budowę, to Pan sobie pomyślał: „w końcu się udało”, czy może „daleka droga przed nami”?**

**T.K.:** Droga jest daleka, ale ten pierwszy krok został zrobiony. Mamy teren, mamy skończone projekty i teraz powinno pójść z górki. Pierwsze kroki są najbardziej trudne i męczące - zostały zrobione. W tej chwili nasza fundacja negocjuje z właścicielami pozostałego terenu i prawdopodobnie w tym roku jeszcze



dokupimy kilka działek. Taka jest perspektywa.

**G.F.:** Od początku podkreślali Państwo, że projekt nie ma być skansenem, rekonstrukcją dawnego Bilgoraja, tylko jego elementów, jak charakterystyczna zabudowa. Ma też podkreślać wielokulturowość dawnego miasta...

**T.K.:** ...ale nie tylko Bilgoraja. Te wszystkie domki, które widnieją na koncepcji, kiedyś istniały w naszym regionie. One gdzieś, kiedyś były: w Goraju, Tarnogrodzie czy Józefowie. Staraliśmy się wpisać w projekt architekturę z najbliższego otoczenia. Każdy domek gdzieś był, został zniszczony podczas wojny albo po wojnie...

**G.F.:** Bilgoraj w ostatnich latach nawiązuje na różnych płaszczyznach bliższe kontakty z pochodzącymi stąd żydami, którzy dziś mieszkają w Izraelu czy Stanach. Na ile ten projekt przyczynił się do wzmocnienia tych relacji, a na ile pomogły one w jego realizacji?

**T.K.:** Trzy lata temu, gdy po raz pierwszy pojechaliśmy do Wiednia i spotkaliśmy się z grupą naszych „bilgorajczyków”, jak mówi Szmulik (od red.: Samuel Atzmon-Wircer), nasz kontakt charakteryzował pewien dystans. Ci ludzie widząc nas po raz pierwszy nie zawsze chcieli szczerze rozmawiać. Później tych kontaktów było znacznie więcej i dzisiaj grupa naszych ziomków bilgorajskich robi nam bardzo dobrą renomę. Stara się przekonać do nas innych, którzy wyjechali z Polski i nie zawsze chcą utrzymywać kontakty.

**G.F.:** Z różnych powodów...

**T.K.:** Tych powodów było bardzo wiele i nie chcę nawet ich dzisiaj wymieniać. W każdym razie na pewno nasz projekt pozwolił, aby te lody, ta nieufność została przełamana. To jest fakt, bo dzisiaj w naszej fundacji jest masę ludzi, którzy kiedyś mieszkali na tych terenach, a dzisiaj mieszkają nie tylko w Izraelu, ale i w Ameryce, Kanadzie czy Brazylii. Coraz częściej Ci ludzie odzywają się do nas. Ten projekt już pozwolił po części zintegrować środowisko żydowskie, wywodzące się z naszych stron. Myślę, że gdy zaczniemy reali-

zować projekt w pełni to dołączą do nas jeszcze inni przychylni nam ludzie.

**G.F.:** Czy po kilkuletnim żywocie projektu w Bilgoraju, pojawiają się myśli, że w innym mieście Państwa pomysł szybciej stałby się faktem? Na ile, zdaniem Pana, bilgorajanie, bilgorajscy urzędnicy są gotowi na takie nowatorskie, odważne przedsięwzięcie?

**T.K.:** Mi się wydaje, że urzędnik jest wszędzie taki sam pod każdą szerokością geograficzną. A czy w innym miejscu...? Są miasta bardzo prężne. Wystarczy pojechać trzydzieści kilometrów i zobaczyć, co władza Janowa

**T.K.:** Jeżeli chodzi o fundację to w ogóle trudno mówić, o wątku ekonomicznym. Te obiekty, które wymieniałem, które będziemy budować, są obiektami kultu. Fundacja wręcz musi zaangażować własne środki, wydać swoje pieniądze, aby to zrealizować. Obiekty komercyjne będą prawdopodobnie przez inwestorów kalkulowane. Jak ktoś wybuduje domek drewniany przy rynku żydowskim i zrobi jakąś kawiarenkę, to będzie chciał, żeby przynosiła ona dochody. A fundacja patrzy na ten projekt zupełnie inaczej. My chcemy po prostu zrealizować projekt. Do tego ta fundacja została powołana. Będziemy budować obiekty nie



Tadeusz Kuźmiński przed Projektem Koncepcyjnym "Miasteczka na Szlaku Kultur Kresowych"

Lubelskiego zrobiła w ciągu piętnastu lat. Są miasta, miasteczka mniej i bardziej gospodarne. Trudno mi na to pytanie w tak oczywisty sposób odpowiedzieć. Nasza współpraca z władzami lokalnymi tutaj nie jest najgorsza. I powiem szczerze, że nie widzimy tutaj barier wśród naszych miejscowych urzędników. Natomiast na pewno odczuwamy trudności w urzędach czy to wojewódzkich czy ich oddziałach chociażby w Zamościu. Ale jeśli chodzi o naszych urzędników, to nie mogę powiedzieć żebyśmy mieli jakieś trudności, bo byłbym wtedy nie szczerzy.

**G.F.:** Jest Pan przedsiębiorcą, dla którego na pewno ważny jest wątek ekonomiczny. Ciekawa jestem na ile ten projekt jest dla Bilgoraja od Fundacji, a w jakiej mierze jest to po prostu biznes?

komercyjne, które są deficytowe, do których trzeba dokładać. Nie wystarczy tylko zbudować Muzeum Singera, ale trzeba go jeszcze utrzymać. Myślę, że fundatorzy, którzy dzisiaj wpłacają jakieś datki do wspólnej kasy, także w przyszłości będą to czynić i nasza fundacja poradzi sobie z utrzymaniem tych obiektów kultu. Taki jest cel, takie jest zamierzenie. Bardzo nam zależy, aby w tej chwili powstały te obiekty. Jak to powstanie to powstaną inne. To będzie początek...

**G.F.:** A final?

**T.K.:** Trudno powiedzieć, perspektywa jest odległa, bo projekt jest duży. Czekamy cierpliwie, ale mamy co robić. W tej chwili mamy roboty na parę ładnych lat.

Rozmawiała Gabriela Figura

**Było..**

Biłgoraj otrzyma prawie 6mln zł ze środków unijnych na dofinansowanie budowy sieci sanitarnej. Inwestycja będzie realizowana pod nazwą „Budowa sieci kanalizacyjno sanitarnej”. Była to pierwsza tego typu dotacja, jaka została przyznana na Lubelszczyźnie w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

Projekt realizuje biłgorajskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Dzięki temu kolejnych kilkanaście ulic w naszym mieście będzie miało kanalizację sanitarną.



W Biłgoraju powstaje nowa fabryka. Nowy zakład przerobu drewna ma rozpocząć produkcję w 2010r. Będzie w nim powstawało biopaliwo, a dokładnie - pelet. Wszystko dzięki dwóm biznesmenom: Zbigniewowi Michałkowi i Tadeuszowi Kuźmińskiemu.

W nowej fabryce rocznie wytwarzanych będzie 50 tys. ton peletu, który jako ekologiczny i tańszy opał ma stanowić konkurencję dla węgla.



Towarzystwo Budownictwa Społecznego w Biłgoraju, na początku marca oddało do użytku 60 mieszkań w dwóch czterokondygnacyjnych blokach przy ul. Łąkowej. Inwestycja, rozpoczęta w 2007 roku kosztowała blisko 6,5 mln zł. 70% funduszy na jej realizację pozyskano z Banku Gospodarstwa Krajowego, jako niskooprocentowany kredyt.

Lokatorzy musieli wpłacić 30% wartości lokali. W przypadku 2-pokojowego mieszkania było to 32 tysiące złotych, w przypadku 3-pokojowego 45 tysięcy.



## Wizja miasta z okna ratusza

**Samorząd miasta kilka lat czekał na swoje „pięć minut”, czyli na możliwość pozyskania dotacji unijnych. Dziś są one dostępne.**

**Janusz Roslan, burmistrz miasta przekonuje: „Trzymamy rękę na pulsie”.**

**Gabriela Figura: Jaka jest wizja rozwoju Biłgoraja burmistrza Janusza Roslana? Miasto, wciąż czeka na zakończenie, albo rozpoczęcie najważniejszych inwestycji, które zmieniąby jego wizerunek.**

**Janusz Roslan:** Wizję rozwoju miasta musiałem mieć już w roku 2002, kiedy prosiłem mieszkańców o poparcie w wyborach samorządowych. Zakładała ona przez pierwsze dwa lata przygotowanie budżetu do inwestycji, które miały być realizowane po roku 2004, kiedy Polska przystąpiła do Unii Europejskiej i otrzymała potężne wsparcie finansowe. W pierwszej kadencji w 2005r. udało się nam pozyskać pokaźne środki na modernizację Oczyszczalni Ścieków, kanalizację sanitarną w Osiedlu Piaski i mniejsze dotacje na ulicę Popiełuszki czy informatyzację Urzędu Miasta. Dużo większe środki ma do zaoferowania Regionalny Program Operacyjny na lata 2007 - 2013, oraz Program Rozwoju Polski Wschodniej. W ramach tego drugiego mamy złożony wniosek na budowę obwodnicy północnej. Niestety ten wniosek początkowo znalazł się na liście intrygowanej, a w ostatniej chwili, przed wyborami parlamentarnymi, przeniesiono go na listę rezerwową. Znajduje się na niej do dziś. Liczymy na to, że nie straciłmy szansy na pozyskanie z tego programu środków i wcześniej czy później dotrą do nas. Trzymamy rękę na pulsie.

**G.F.:** Miasto kilka lat przygotowywało się do tej szansy, jaką są środki unijne. Koncepcję inwestowania określa, uchwalony przez Radę Miasta, Wieloletni Plan Inwestycyjny.

**J.R.:** W Wieloletnim Planie Inwestycyjnym znalazły się wszystkie kluczowe inwestycje, mające zmie-



Janusz Roslan Burmistrz Miasta

nić oblicze naszego miasta. Wśród nich, oprócz już wspomnianej obwodnicy północnej, znajduje się budowa Hali Widowiskowo - Sportowej. Stary obiekt nie nadawał się już do użytku. Postanowiliśmy, nie mając gwarancji pozyskania środków zewnętrznych, przystąpić do budowy hali. Jej zakończenie przewidywane jest na wrzesień - październik tego roku. Kolejny projekt to rozbudowa Biłgorajskiego Centrum Kultury. Już od dwóch lat mamy dokumentację techniczną, ale niestety nie możemy wystąpić o pozwolenie na budowę, gdyż nie jesteśmy właścicielem terenu. Do czasu uregulowania spraw własnościowych nie będziemy mogli też ubiegać się o dofinansowanie inwestycji ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego.

Oprócz rozbudowy BCK opracowujemy również program rewitalizacji miasta, przede wszystkim rewitalizacji Placu Wolności, jako centralnego miejsca. Powinno ono przyciągnąć zarówno turystów, jak i mieszkańców Biłgoraja, którzy mogliby spędzić wolny czas w estetycznym miejscu. Złożenie wniosku będzie możliwe dopiero po ogłoszeniu naboru w ramach rewitalizacji. Na pewno będziemy do tego czasu przygotowani. Kolejny projekt, który realizowany już jest w ramach RPO to budowa ulicy Poniatowskiego, na odcinku od ul. 11-go Listopada do ul. Cichej. Przygotowujemy też drugi projekt przebudowy ulic: M. Konopnickiej



i Wiejskiej oraz budowy ulic gen. Maczka, Okulickiego i Cichej. Ten projekt zostanie złożony w ramach RPO na początku kwietnia. Pozostały odcinek ulicy Poniatowskiego, który połączy istniejącą drogę z ul. Zamojską, zechcemy realizować w ramach programu rządowego tzw.: „Schetynówek”.

**G.F.:** Na te dotacje wciąż czekamy. Mamy już zagwarantowane środki na budowę kanalizacji sanitarnej. Na początku roku otrzymaliśmy 6 milionów złotych z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

**J.R.:** Z tych środków zrealizujemy budowę kanalizacji sanitarnej w ulicach: Motorowej, Spokojnej i całym Osiedlu Nowakowskiego. Chcemy tu najpierw wykonać kanalizację, tak jak w osiedlu Piaski, a następnie będziemy myśleć o budowie dróg, których projekty już są wykonywane. Niezależnie od programów opartych na środkach unijnych staramy się o przebudowę lub generalny remont kluczowych dróg miejskich, takich jak: Kościuszki, Krzeszowska, i Zamojska. Opracowujemy projekt przebudowy ulicy T. Kościuszki i projekt przebudowy ulicy Zamojskiej Etap II. Chcielibyśmy, aby w następnych latach wprowadzić te inwestycje do budżetu województwa lubelskiego, oczywiście udzielając pomocy finansowej z budżetu miasta.

**G.F.:** Budżet na ten rok udało się uchwalić w grudniu 2008. Dało to więcej czasu na realizację zadań inwestycyjnych. Ten budżet jednak zakłada taką ilość inwestycji, że właściwie od początku wiadomo było, że są niewielkie szanse na wykonanie wszystkich. Takie zapisy były konieczne, by nie stracić możliwości ubiegania się o środki zewnętrzne.

**J.R.:** Do pozyskiwania środków zewnętrznych przygotowaliśmy się przez kilka lat. Od roku 2003 aż do roku 2007 starałem się zmniejszać zadłużenie Miasta, właśnie po to, aby teraz można było realizować inwestycje z udziałem środków UE. Rozpoczęcie poważnych inwestycji, jak np. budowa hali sportowej, niestety wpłynęła negatywnie na wskaźniki naszego zadłużenia, ale ciągle wierzę, że otrzymamy pomoc ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego. Jestem przekonany, że czasami trzeba trochę zaryzykować, aby wykorzystać szansę jaką dała

nam UE, nawet kosztem, mogłoby się wydawać, nadmiernego zadłużenia. Koszt kredytu jest bez wątpienia nieporównywalnie niższy niż środki, które możemy pozyskać z unii europejskiej.

**G.F.:** W inwestycjach na ten rok jest sporo zadań drogowych, ale przyzna burmistrz, że ich realizacja to, tak naprawdę, osiągnięcie standardu i normy. Nowe drogi poprawią oczywiście komfort życia mieszkańców, jednak nie do końca poprawią ogólny wizerunek miasta. Do tego trzeba przebudowy Placu Wolności, modernizacji BCK czy może projektu „Miasteczka na Szlaku Kultur Kresowych”.

**J.R.:** Z całą pewnością tak, ale w tej chwili wykonujemy przebudowę fragmentu ulicy Zamojskiej i już widzimy nowe latarnie, za chwilę pojawią się nowe chodniki, nowe parkingi i nowa nawierzchnia. To są może drobiazgi, które jednak wpływają na estetykę miasta. Natomiast rzeczywiście, byłoby wspaniale, gdyby Fundacji Biłgoraj XXI udało się rozpocząć budowę „Miasteczka Kultur Wschodnich”. Nie możemy poszczycić się zabytkami takimi jak ma na przykład Zamość. Tę lukę musimy czymś wypełnić i jest to znakomity pomysł, aby w części Biłgoraja, w malowniczej Dolinie Białej Łądy, przypomnieć jak kiedyś wyglądały miasta Kresów Wschodnich.

Aby przystąpić do realizacji projektu Fundacji Biłgoraj XXI, miasto musi dokończyć prace nad miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Jeżeli nie pojawią się kolejne problemy, to jest szansa na uchwalenie tego planu już we wrześniu.

**G.F.:** Jest w Biłgoraju grupa mieszkańców, którzy wciąż narzekają, mówią: „miasto jest brzydkie”. Może trochę z przyzwyczajenia tak łatwo krytykujemy, a może rzeczywiście mamy do tego powody?

**J.R.:** Faktem jest, że największe osiedla mieszkaniowe powstawały w latach 70-tych, kiedy najpopularniejszym materiałem budowlanym była „wielka płyta”, a wszyscy inwestorzy mieli do wyboru jeden projekt budowlany. Trudno więc o cuda architektury pochodzące właśnie z tego okresu, ale z drugiej strony przypomnijmy sobie, co w miejscu tych, tak często krytykowanych „blokowisk”, było wcze-

śniej? Jak wyglądałyby dziś te drewniane domki, których jeszcze w mieście trochę mamy? Z całą pewnością obecnie szereg budynków jest zaniedbanych, nie ma nowych elewacji, ale trzeba powiedzieć, że ta sytuacja poprawia się z roku na rok. Bardzo często nie potrafimy sobie poradzić z piachem na ulicach, z bałaganem. Faktem jest, że na starych zdjęciach Biłgoraja, kiedy na ulicy Kościuszki nie było jeszcze asfaltu tylko kostka klinkierowa, widać, że miasto było naprawdę schludne. Dziś trzeba uderzyć się w piersi - mimo podejmowanych wysiłków, oczekiwanego efektu jeszcze nie widać. Mam nadzieję, że w tym roku, kiedy Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej zakupi na początku kwietnia profesjonalny sprzęt do zmiatania, to przynajmniej pod tym względem oblicze miasta powinno się zmienić. Przy wsparciu środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska wykonamy ocieplenie wszystkich budynków oświatowych, co również przyczyni się do poprawy wyglądu miasta.

**G.F.:** Co, zdaniem burmistrza, biłgorajanina, jest szansą rozwoju miasta?

**J.R.:** Szansą dla Biłgoraja są na pewno przedsiębiorczy ludzie. Możemy sobie zadać pytanie: czym byłby dzisiaj Biłgoraj, gdyby nie potężne firmy meblowe, produkujące okna i drzwi, opakowania czy tekstylia? Gdyby nie te najważniejsze zakłady pracy, które zatrudniają kilka tysięcy osób, nasze miasto byłoby bardzo biedne. Dlatego trzeba robić wszystko żeby zachęcać wszystkich przedsiębiorców do dalszego inwestowania. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że możliwości, jeżeli chodzi o rozwój przemysłu są dość ograniczone. Dlatego też powinniśmy myśleć o innych źródłach dochodu dla Miasta. Tym czymś może być właśnie „Miasteczko Kultur Wschodnich”, które powinno zachęcić turystów do odwiedzenia Biłgoraja. Wiadomo, że tu gdzie są turyści są też i pieniądze. Kwitną handel i usługi. Przecież są miasta, które żyją prawie wyłącznie z turystyki. Dlaczego na turystach miałby nie zarabiać tak pięknie położony Biłgoraj?

*Rozmawiała Gabriela Figura*

**Odwiedzili nas...**

Eurodeputowany Mirosław Piotrowski wziął w marcu udział w Konferencji „Szanse i zagrożenia dla państw Unii Europejskiej”. Oprócz niego wzięli w nim udział senator Jerzy Chruścikowski i poseł Sławomir Zawisłak.

\*

29 marca do Biłgoraja przyjechał Marek Sawicki Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Spotkał się z rolnikami z trzech powiatów: tomaszowskiego, zamojskiego i biłgorajskiego.



\*

Poseł Janusz Palikot przyjechał do Biłgoraja w lutym na zaproszenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



\*

Zdzisław Gawlik, podsekretarz stanu w Skarbie Państwa 9. marca przyjechał do Markowicz, gdzie potwierdził plany prywatyzacji Zakładu Ceramiki Budowlanej Markowicze. Ma ona nastąpić do 2014r. Tego dnia również oficjalnie oddano do użytku nowoczesną linię technologiczną w tym zakładzie. Kosztowała ona 6mln zł.



\*

W lutym Biłgoraj odwiedziła



## Nowe świątynie

**W ciągu najbliższych kilku lat w Biłgoraju powstaną trzy świątynie: dwa kościoły rzymskokatolickie i cerkiew prawosławna.**

Nowy budynek kościoła w parafii Chrystusa Króla zaczęto stawiać w 2006r.

Tereny wokół osiedla Batorego w ciągu ostatnich kilku lat zaludniły się w bardzo szybkim tempie. Wciąż powstają nowe domy, przybywa mieszkańców, samochodów, nazw ulic. Tylko kaplica kościelna pozostała taka sama: mała i niska.

- Wciąż ktoś przychodzi do nas, żebyśmy poświęcili jego nowy dom. Wbrew powszechnym statystykom, mamy więcej chrzcin niż pogrzebów - mówi proboszcz parafii Chrystusa Króla ksiądz Henryk Stec. Kościół stanie na placu obok kaplicy.

- Pomysł zrodził się kilka lat temu, moi poprzednicy myśleli o tym właściwie od początku - tłumaczy proboszcz Stec. - Na początku obecna świątynia, to była taka kapliczka „dojazdowa”, w niedzielę odprawiano jedną mszę św. i działał punkt katechetyczny. Wtedy były tylko takie możliwości. Zresztą wcześniej, w latach 80-tych nie było potrzeby budowy większej świątyni, bo nie mieszkało wokół tyle ludzi.

Pomysł zaczął się materializować 2 lata temu. Dziś stoją już ściany świątyni, a jesienią powstanie dach

Forma kościoła będzie tradycyjna, oparta o rzut na planie krzyża łacińskiego. Jego wymiary to: 19m wysokości i prawie 50m długości. Od głównego ołtarza odchodzą będą dwie kaplice. Przewidziana zakrystia, salka katechetyczna, wieża, kotłownia i pomieszczenia gospodarcze. Prezbiterium ma mieścić 20 koncelebrantów, podniesione o 4m w stosunku do pozostałej części budowli. Nad przedsionkiem chór.

- Budowę nadzoruje komitet utworzony przez parafian - wyjaśnia ksiądz Stec.

Kościół rzymskokatolicki przy ul. Kochanowskiego powstaje od września 2006r.

- Sprawa budowy kościoła istniała dużo wcześniej, jeszcze w czasach kiedy proboszczem parafii Wniebowzięcia był ksiądz Edmund Markiewicz, obecnie dziekan i proboszcz w Janowie Lubelskim - powiedział ksiądz doktor Józef Flis dziekan Dekanatu Biłgoraj Północny, pro-

boszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Biłgoraju - Kościół WNNP na niektórych mszach pęka w szwach.

- W tym miejscu dlatego że przy ul. Piłsudskiego, Partyzantów i Cegielnianej są bloki mieszkalne, w sąsiedztwie - osiedla domków jednorodzinnych. Wierni mieszkający w tej okolicy mieliby więc bliżej do świątyni. W planach zagospodarowania miasta teren ten był od dłuższego już czasu przewidziany na kościół. Był rezerwowany. Śmierć naszego wybitnego Polaka, papieża Jana Pawła II, przyspieszyła realizację tej inicjatywy - tłumaczy ksiądz Flis.

Dziś stoją już mury kościoła i przylegających do niego budynków, w których powstanie Centrum im. Sługi Bożego Jana Pawła II. Przyszła parafia również ma nosić jego imię, ale dopóki nie zostanie on wynie-



Pomnik Kościół Wdzięczności przy ul. Kochanowskiego

siony na ołtarze nie jest to możliwe. Na razie przyjęto nazwę Pomnik Kościół Wdzięczności.

Jesienią 2008r. wmurowano kamień węgielny pod budowę cerkwi prawosławnej przy ul. Tarnogrodzkiej. Ta parafia istnieje w naszym mieście od dwóch lat.

Jej proboszczem został ks. Jarosław Biryłko. Nowa cerkiew będzie miała m.in. kopułę zwieńczoną krzyżem prawosławnym i nowoczesne ogrzewanie. Na głębokości ok. 80 m wybito studnię głębinową, gdzie znajdująca się woda jest dość ciepła. Trzeba ją tylko doprowadzić specjalnymi pompami do budynku cerkwi, a temperatura w niej, nawet w zimie wyniesie kilkanaście stopni.

Proboszcz Biryłko podkreśla, że ta inwestycja jest możliwa dzięki pomocy wiernych, nie tylko prawosławnych.



## Sportowe wczoraj i jutro

**Od lipca zeszłego trwa budowa hali sportowo - widowiskowej. Inwestycja kosztować będzie ponad 20 mln zł. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem 31 grudnia będzie można świętować nie tylko rychłe nadejście Nowego Roku, ale też otwarcie tego obiektu.**

Budynek powstaje na terenie obecnego OSiR. Pamiętam, jak jeszcze 60 lat temu stała w tym miejscu wiata dla notabli miasta, którzy uświetniali swoim przybyciem najważniejsze zawody sportowe.

W naszym mieście sport to jedna z dziedzin kultury, którą możemy się pochwalić. Pisząc - sport mam na myśli wyniki osiągnięte przez naszych sportowców, a nie obiekty w których wyciskają oni siódme poty, aby zdobywać kolejne medale w mistrzostwach Polski w różnych dyscyplinach.

Sport zaczął się u nas intensywnie rozwijać jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej. W 1944 utworzona została sekcja sportowa przy Ochotniczej Straży Pożarnej, a jej kierownikiem został Ernest Futymski - późniejszy działacz klubu piłkarskiego Łada.

Pierwszy mecz piłki nożnej biłgorajacy rozegrali wiosną 1945r. z drużyną stacjonującą w naszym mieście jednostki Armii Radzieckiej. Piłkarze grali w swoich ciemnych koszulkach i spodenkach lub podwiniętych do kolan spodniach. Na nogach mieli „trzewiki” ze specjalnymi podeszwami, które podkute były gwoździami. Spotkanie było, co tu dużo mówić ostre, ale fair play. Nasi wygrali wysoko 5:2. Liczni kibice spełniali jednocześnie obowiązki ochroniarzy, a sędzia Tadeusz Wojtaszczyk obawiając się o swoje zdrowie zwał pośpiesznie zaraz po meczu. Wiadomo żołnierze frontowi nie lubili przegrywać. To były czasy...

Z biegiem lat coraz więcej osób przychodziło kibicować naszym sportowcom. W roku 1955 zbudowano trybunę na 80 - 100 miejsc, pod nią były dwie szatnie i magazyn ze sprzętem. Gospodarzami obiektu byli Zdzisław Sikora, a po nim Władysław Woszczyzna. W tamtych czasach ten nasz obiekt nie odstawał poziomem od innych tego typu w województwie. Stadion nabierał blasku, pojawiało się coraz więcej miejsc siedzących, bieżnia, skocznia, boiska do tenisa i piłki siatkowej oraz

istniejąca do dziś mała hala podnoszenie ciężarów. Tylko korty tenisowe zarastały trawą, bo ten sport w Polsce ludowej nie był wskazany.

Ale choć wyniki sportowe bywały na ówczesnym najwyższym krajowym i europejskim poziomie, to baza sportowa pozostała daleko w tyle. To, co w latach 50. i 60. było powodem do dumy i zadowolenia, od lat 80. mogło być już tylko powodem do zażenowania i wstydu: stare, zniszczone, ciasne budynki, wysłużony sprzęt sportowy, brak zaplecza sanitarnego i biologicznej odnowy.

No i brak sponsorów. Wszystko to sprawiało, że nasi sportowcy od nas uciekali do klubów, które stwarzały im po prostu normalne warunki do trenowania i rozwoju.



Projekt hali widowiskowo - sportowej

Wybijających się lekkoatletów przechwytywały bogatsze kluby, jak np. II ligowy Start Lublin. Tu trafiły i sukcesy odnosili m. in. Leokadia Obszyńska, Maria Żelezik, Franciszek Wilkos, Małgorzata Kowalska.

Bo Biłgoraj słynął nie tylko z dobrych piłkarzy. Istniały jeszcze odrodzone sekcje tenisa, lekkiej atletyki, a później kolarska. W 1955r. utworzony został Ludowy Klub Sportowy z sekcją podnoszenia ciężarów. Należeli do niego liczący się w kraju: Michał Wrotkowski trener, Wiesław Proć reprezentant kraju, dwukrotny mistrz Polski w sześcioboju ciężarowym. W 1972r. otrzymał tytuł mistrza sportu. W 1977/78 członkiem kadry narodowej w podnoszeniu ciężarów w wadze muszej był Tadeusz Niemiec.

### Kazimierz Szubiak

długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy.



Dziś naszą czołową sportsmenką jest Marzena Karpińska, która reprezentowała Polskę na olimpiadzie w Pekinie. Trudno uwierzyć, ale ta młoda i rokująca największe nadzieje zawodniczka nie ma sponsora, a bez tego dzisiaj, niestety, nie ma co marzyć o wielkich wynikach.

Stalymi sparingpartnerami powstałej w 1947r. drużyny „Łady” były zespoły piłkarskie z Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego, Izbicy. Na mecze do Szczebrzeszyna nasi piłkarz pojechali kiedyś (ok. 35 km) rowerami. I wygrali.

Najtrudniej grało się w Izbicy. Tu kibice bez względu na wynik obrzu-

cali samochody powracających z meczu kamieniami. Pan Jan Skwarek, pierwszy kierowca na mecz wyjazdowy zakładał plankę na swój skrzyniowy „studbecker”.

Dobrze, gdy znalazł się sponsor, wówczas drużyna skorzystała z wyśmienitego obiadu w zamojskiej „centralce” - schabowy z kapustą i ziemniakami pamiętało się długo. Napoje (wyskokowe też) stawiali zasobniejsi piłkarze zwani przez przeciwników „siciarzami”, bo jak wiadomo Biłgoraj słynął z produkcji sit - gdzie te czasy!

Dziś nowa hala została zaprojektowana wg obecnych standardów. Jeśli zatem architektki dostosują ją do standardów sportowych prezentowanych przez naszych zawodników, to może czekają nas piękne, sportowe lata czego Państwu i sobie życzę.

## Było...

Przedpremierowy pokaz filmu „Generał Nil” odbył się w biłgorajskim kinie 23 marca. Ogólnopolska premiera planowana jest na 17 kwietnia.

Dokładnie 56 lat temu, 24 lutego 1953 roku, decyzją komunistów, po sfinansowanym procesie został stracony legendarny dowódca Kierownictwa Dywersji AK i zastępca Komendanta Głównego Armii Krajowej, generał August Emil Fieldorf, pseudonim "Nil". Człowiek, który podczas okupacji kierował całością walki prowadzonej przez AK (sabotażem i dywersją) i którego "Niemcy bali się jak ognia". Komunistom udało się niemal całkowicie zatrzeć pamięć o tym ważnym dla polskiej historii bohaterze. Jego sylwetkę postanowił przywołać Ryszard Bugajski, reżyser słynnego "Przesłuchania".

Na przedpremierowy pokaz w Biłgoraju przybyli m.in.: reżyser filmu Ryszard Bugajski, Olgierd Łukasiewicz, wcielający się w rolę Augusta Emila Fieldorfa i Alicja Jachiewicz - Szmidt, grająca jego żonę.

Po pokazie biłgorajska publiczność miała okazję z nimi rozmawiać.

- Nie mam tak dużej wyobraźni, żeby stworzyć tak ciekawe postacie, jakie występują już w naszej historii - mówił reżyser Ryszard Bugajski. - One są tak niezwykle. To, że można poświęcić życie jakiemuś ideałowi, w dzisiejszym zmaterializowanym świecie to rzecz niewyobrażalna. Dlatego przykład generała Fieldorfa zadziwia - tłumaczył Bugajski.

W postać generała „Nila” wcielił się wybitny aktor Olgierd Łukasiewicz.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że za tą legendą „Kamieni na szaniec” stał Fieldorf - mówił Olgierd Łukasiewicz. - Każdy komu historia naszego kraju nie jest obojętna powinien zobaczyć ten film. Ten film odkłamuje niektóre ujęcia historii. Mówi o przemilczanych, białych planach. Jest to film skierowany do wszystkich, którym Polska jest bliska powiedział Łukasiewicz.

- To co mnie zainteresowało w tej roli, to jak w sytuacji ekstremalnej człowiek do człowieka podchodzi, mimo, że ma w sobie wiele żalu, przykrych doświadczeń - opowiadała o granej przez siebie postaci Alicja Jachiewicz - Szmidt.



Film „Generał Nil” podejmuje próbę rekonstrukcji ostatnich lat życia Fieldorfa. Opowieść rozpoczyna się w momencie jego powrotu do Polski z zesłania na Ural, na który trafił po aresztowaniu w 1945 przez NKWD.

## Jadąc z Baszewisem Singerem

**„Mamy, jako Stowarzyszenie, swoje plany i marzenia: chcielibyśmy stworzyć małe muzeum pisarza. Jest na to pewna szansa, gdy powstanie nowy, drewniany Biłgoraj. Marzymy o ławeczce Singera podobnej do tej, jaką ma w Łodzi Julian Tuwim. Finansujemy książkę pamięci Biłgoraja, w której przypomniani są przedwojenni żydowscy mieszkańcy miasta.“**

Jadąc od Kurowa po Biłgoraj słyszę w sobie słowa Izaaka Baszewisa Singera i przez jego opowieści widzę miasta i wieś tego regionu. W Lublinie myślę o cadyku cudotwórcy zwanym Widzącym. Jego szczątki leżą na starym żydowskim cmentarzu. Grób cudem ocalał czasy Zniszczenia. W Piaskach przypominam sobie opowieści o żydowskich złodziejach i gwarze złodziejskiej do dziś przechowującej ślad języka jidisz. W Krasnymstawie szukam śladów rabina z opowiadania Singera, który przeczytawszy książkę Karola Darwina wyjechał do Warszawy rozczarowany wiarą. W Izbicy na cmentarzu brali ślub najbiedniejsi w miasteczku Żydzi. W Krasnobrodzie u wezglowia wnuczki bogatego kupca pojawiała się korona z piór. Kusił ją zły duch. W Goraju widziano diabła, a w Józefowie chronili się uciekający przed kozakami Chmielnickiego przerażeni Żydzi. Lubelszczyzna mówi do dziś opowiadaniem Singera. Chyba żaden pisarz nie uczynił tyle, by zabrać wzgórze Roztocza, lasy koło Zwierzyńca, ulice Biłgoraja do krainy wiecznego mitu. Żaden pisarz tak precyzyjnie nie opisał rzek w Goraju i drogi ze stacji w Józefowie do Krasnobrodu. Jeżeli Lubelszczyzna istnieje w kulturze to dzięki fotografii Edwarda Hartwiga, poezji Józefa Czechowicza i Anny Kamińskiej, ale przede wszystkim dzięki Izaakowi Baszewisowi Singerowi.

### Paweł Śpiewak



socjolog i historyk idei, publicysta, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, były poseł na Sejm. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, "Przeglądu Politycznego" i PEN klubu.

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Kulturalnego im. I.B. Singera.

Singer mieszkał w Biłgoraju zaledwie kilka lat. Były to zresztą wyjątkowo trudne, chude lata pierwszej wojny światowej. Potem przeniósł się do Warszawy, a z Warszawy do Nowego Jorku. Zabrał ze sobą mity i legendy ludowe, zabrał kolory regionu, a przede wszystkim wziął stąd język, którym mówiła bodaj większość mieszkańców tutejszych miasteczek. O tym wszystkim pamiętam po części dzięki Biłgorajskiemu Stowarzyszeniu Singerowskiemu, w którym jestem obecny. Próbujemy w ten sposób ocalić pamięć o pisarzu i jego rodzinie - brat był wybitnym pisarzem, swoich sił w literaturze próbowała siostra - o tysiącach Żydów tu mieszkających, przypomnieć, że Biłgoraj jest miastem bogatym w różnorodną i ciekawą przeszłość.

Mamy, jako Stowarzyszenie, swoje plany i marzenia: chcielibyśmy stworzyć małe muzeum pisarza. Jest na to pewna szansa, gdy powstanie nowy, drewniany Biłgoraj. Marzymy o ławeczce Singera podobnej do tej, jaką ma w Łodzi Julian Tuwim. Finansujemy książkę pamięci Biłgoraja, w której przypomniani są przedwojenni żydowscy mieszkańcy miasta. Chcemy zapraszać klezmerów, teatry ze sztukami poświęconymi historii Żydów. Dużo zależy od finansowania naszych inicjatyw, ale najwięcej zależy od publiczności, od mieszkańców miasta. Na nasze spotkania przychodzi niewiele osób nawet wtedy, gdy zapraszamy naprawdę świetnych muzyków z Izraela, wybitnych aktorów i pisarzy. Szkoda.

Może to się zmieni. Już teraz serdecznie zapraszam na kolejne singerowskie spotkania w początkach września. Będzie poważnie i ciekawie.



## „Nawróciłem” się na Popiełuszkę

Chciałbym na początku zaznaczyć, że to nie jest żadna recenzja z filmu, tylko refleksja, o dosyć osobistym zabarwieniu. I od razu dodam, że po dwudziestu pięciu latach jakbym się trochę „nawrócił” na Popiełuszkę. Ale zaczniemy od początku, bo tak nakazuje logika.

Wybrałem się na film w Bydgoszcy, gdzie przebywałem przez kilka dni. Pomyślałem, że to dobre miejsce, aby dać się poprowadzić próbie odtworzenia wydarzeń z mojej młodości. Bo Bydgoszcz to miasto, z którego ksiądz Jerzy wybrał się w ostatnią swoją podróż tutaj na ziemi.

Tak, od samego początku film coś we mnie poruszył, jakąś dziwną strunę, która najmocniej zagrała, gdy w tle leciała pieśń Konfederatów Barskich. Śpiewaliśmy ją my nastolatki w Poznaniu u dominikanów na mszach, nie tylko za ojczyznę. Na mszach harcerskich i młodzieżowych. Również w stanie wojen-

z ekranu, jaki był ksiądz Popiełuszko. I tu nastąpiło owo „nawrócenie”. Wtedy na początku lat osiemdziesiątych odbierałem te msze za ojczyznę, to jego funkcjonowanie, trochę w optyce bogoojczyźnianej. Była mi obca, bo silny wątek narodowy - choć rozumiałem potrzebę chwili - wymieszany z religijnym pobrzmiwał jakąś fałszywą nutą, a przynajmniej nutą dosyć niebezpieczną. To chyba był jeden z ostatnich momentów Polski romantycznej, przynajmniej tak można to dziś nazwać. W jednym ze swoich kazań (druga połowa 1982 roku) ks. Popiełuszko mówił: „Jakież podobieństwo i dzisiaj między Chrystusem ocieka-



„Był blisko ludzi, był z nimi, był cały dla nich”

nym byłem w tłumie, który był przeganiany przez ZOMO spod poznańskich Krzyży Czerwca 56. Mam także w oczach festiwal Solidarności z uroczystością odsłonięcia tych Krzyży, jeszcze w czerwcu 1981 roku. Dlatego gdy w jednym z wywiadów z reżyserem Rafałem Wiczyńskim znalazłem zdanie, że chcieliśmy „odtworzyć tamten czas, widziany oczyma księdza Jerzego” to pomyślałem, iż oddaje to także moje odczucia.

Reżyser powiedział jeszcze, że chcieliśmy „wejść w jego skórę i tą drogą konsekwentnie poszliśmy”. Oglądając ten film, całą swoją uwagę skupiałem nie na postaci głównego bohatera, ale na ludziach którzy do niego przychodzili, z którymi się spotykał. To oni mówili do mnie

jącem krwią na krzyżu, a naszą Ojczyzną?

„Chryste rozpięty na krzyżu  
Chryste rozpięty na krzyżu

Chryste rozpięty na krzyżu  
Jak Polska czasu wyzwolen...” - wołał poeta.”

A jednak film pokazuje innego księdza Jerzego. Był blisko ludzi, był z nimi, był cały dla nich. Adam Woronowicz oddaje tę jego obecność jako księdza dla i z ludźmi. Na pewno to gra aktorska, „wejście w skórę” pozwala na takie odczytywanie.

Ale owej jesieni 1984, w Krakowie, podczas wykładów z metodologii nauk z profesorem Klemensem Szaniawskim, my młodzi dominikanie poprosiliśmy go aby nam opowiedział o Popiełuszce.

### o. Tomasz Dostatni

- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze". Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.



fol. Maciej Kaczanowski

Ten wieczór pamiętam dobrze. Już wtedy, gdy słuchałem profesora Szaniawskiego, mówiącego o przyjaźni z księdzem Jerzym, o tym jakim był, kruszył się we mnie obraz „bogoojczyźniany”, lecz jak widać potrzebowałem owych 25 lat, abym przełamał swój stereotyp. Teraz jestem w trakcie lektury kazań księdza Popiełuszki i widzę, że da się je czytać inaczej niż odbierałem to przed laty.

Zwyczajny ksiądz postawiony w sytuacji gdzie ludzie zastraszeni, bici, poniewierani przychodzą do niego po pomoc. Bo do kogo mieli wtedy przyjść. I ta odrobina nadziei i poczucia wspólnoty, w czasie rozbijania więzi między ludźmi, tak widoczna u uczestników mszy za ojczyznę.

Czas stanu wojennego był czasem mrocznym, choć jako młodzież wtedy tak nie patrzyliśmy. Pielgrzymka Jana Pawła II w 1983 roku, jej entuzjazm, to była, jak ktoś niedawno powiedział nasza „biosfera”. A jednak byli też inni ludzie, dla których ksiądz Jerzy był jedynym ratunkiem. Jak widać z filmu, jego słowa trafiały do serc, lecz także niepokoiły sumienia tych, którzy w konsekwencji go zabili.

Film obejrzałem w Bydgoszcy zmobilizował mnie raz jeszcze do spojrzenia na tamten czas, tamtych ludzi, moje ówczesne sądy, przez perspektywę osoby i kazań księdza Popiełuszki. Potrzeba jeszcze trochę czasu aby moje „nawrócenie” spowodowało zmianę we mnie, lecz pozwólcie państwu aby czas robił swoje. Drugi film, już zupełnie inny, choć nie wiem czy do końca, obejrzałem w Biłgoraju. To była prapremiera „Generała Nila” Ryszarda Bugajskiego. Lecz o tej historii opowiem w następnym liście.

Dorota Skakuj



regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

**W okolicach Biłgoraja były bardzo liczne zwyczaje, wierzenia i obrzędy ludowe związane ze świętami wielkanocnymi. Zwyczaje te rozpoczynały się na tydzień przed świętami, a więc od tzw. Palmowej (Kwietnej) Niedzieli.**

Wielkanoc w Polsce obchodzone zawsze niezwykle uroczysto i radośnie, poprzedzały ją jednak ściśle przestrzegane rygory Wielkiego Postu. Dawniej, przez cały okres Wielkiego Postu, nie tylko w piątki, ale przez całe 46 dni, ściśle go przestrzegano, nie jadano nie tylko mięsa, ale nawet mleka, jajek i śmietany. Tylko w niedziele pozwalano sobie np. na mleko, ale na mięso już nie. Wszelkie potrawy okraszano olejem gdyż nie używano żadnych tłuszczów zwierzęcych. Dominował więc postny żur, ziemniaki, chleb, kapuśniak, kasza gryczana i śledzie.

Ponadto, czas postu był wido-czny także w ubraniach np. kobiety nie nosiły wówczas kolorowych chustek na głowę, a tylko ciemne, stonowane. Ściśle przestrzegano zakazu brania udziału we wszelkich zabawach, jedynie niewielka dyspenza była jedynie w dzień św. Józefa (19 marca). Stosunkowo współczesnym zwyczajem na wsiach, chociaż już prawie zanikłym, było zakrywanie na okres Wielkiego Postu telewizora i tym samym rezygnacja z oglądania TV. Związane było to z faktem wszechstronnego przestrzegania zasady: żadnej rozrywki w poście.

Ważnym świątecznym elementem była palma święcona w kościele w Niedzielę Palmową. Początkowo często palmy wykonywano z gałązek wierzbowych (bazi) i zasuszonych liści trzciny, ozdabiano gałązkami barwinku, bukszpanu, borówek itp., czasem także kwiatami suszonymi lub bibułkowymi. Na wsiach palma

## Zwyczaje wielkanocne w okolicach Biłgoraja

była używana jako kropidło do święconej wody, sadzono ją w polu, aby chroniła zasiewy, natomiast same „kotki” z bazi połykano w celu zapewnienia sobie zdrowia, a zwłaszcza, żeby nie bolało gardło. Uważano też, że chronią one przed piorunami. W niektórych wsiach w ramach zabawy uderzano się palmą po plecach mówiąc np.: „Palma bije nie zabije”. Przechowywano je do następnego roku np. zatknięte za jakiś obraz a następnie palono. Palmy, ponieważ była poświęcona, nie wolno było po prostu wyrzucić.

W Wielkim Tygodniu dziewczęta pisały pisanki, które następnie służyły nie tylko do ozdabiania kosza ze święconką, ale też wzajemnego obdarowywania się, np. dziewczęta dawały je chłopcom w dowód sympatii lub wykupywały się nimi przed oblewaniem. Pisanki były najpopularniejszym prezentem w okresie świąt. Jajka zdobiono na dwa sposoby: techniką batikową, polegającą na rozprowadzaniu gorącego wosku pszczelego specjalnym piskiem lub techniką zeskrobywania pomalowanej skorupki przy pomocy ostrego noża czy np. igły. Pisanki wykonywane w okolicach Biłgoraja uchodzą za jedno z najciekawszych na Lubelszczyźnie. Barwiono je najpierw w odpowiednich wywarach a dopiero później pisano. Przykładowo, kolor zielony otrzymywano z wywaru młodych pędów żyta, czarny z kory dębowej, z wywaru z cebuli pomarańczowy lub brązowy; stosowano także żółty i czerwony. Zdobiono je głównie motywami gałązek jedliny, paproci czy złamanego krzyża. Z pisanek wykonywano także pająki, rodzaj ozdoby zawieszanej pod sufitem. Do dziś w okolicach Biłgoraja piękne pisanki wyrabiane są w Korytkowie Dużym, Tereszpolu i Bukowej. Ktoś, kto nie umiał zrobić pięknie zdobionych pisanek, albo je kupował albo tylko barwił na jeden kolor w wywarze z cebuli, buraka cukrowego, kory olszynowej czy pędów żyta. Jaja jednobarwne zwano byczkami.

W Wielkim Tygodniu robiono także świniobicie przygotowywano więc mięsa i kiełbasy. W ostatnich dniach tygodnia przygotowywano też

wszelkie potrawy na Wielkanoc, pieczono bułki drożdżowe, pierogi gryczane, czasem babki, przygotowywano święconkę. W domach robiono w tym czasie porządki przedświąteczne, myto okna, nawet bielono ściany. Odwiedzano także groby najbliższych na cmentarzach i uporządkowywano je.

Z ciekawszych zwyczajów warto przypomnieć, że np. w Wielki Piątek nie można było kiedyś rąbać drewna ani też prac kijankami, żeby nie przeszkadzać Panu Jezusowi (był też związany z tym przesąd, że jeśli ktoś pierze w tym dniu, to może „nanieść do domu robactwa”). Nie wolno było też prząść. W tym dniu należało natomiast się wykapać. Od liturgii Wielkiego Czwartku aż do Wielkiej Soboty należało zachować ciszę, nie wykonywać żadnych hałaśliwych robót, a więc od momentu, kiedy w kościele zakładały kołatki w czasie mszy a zamiast dzwony. Trzeba podkreślić, że jeszcze nie tak dawno temu nabożeństwa odprawiane w ramach Triduum Paschalnego odbywały się w godzinach rannych.

Od Wielkiego Piątku aż do Niedzieli Wielkanocnej w kościołach, przy symbolicznych grobach, ustawiano specjalne warty złożone z najlepszych i najbardziej szanowanych gospodarzy. Dziś, w okolicach Biłgoraja zachowała się jeszcze gdzieś tam tradycja, że warty przy grobie pełnią członkowie Ochotniczych Straży Pożarnych, tam gdzie nie ma chętnych, przy grobach zamiast warty modlą się lektorzy i ministranci (oraz oczywiście wszyscy chętni wierni) a na noc kościoły są zamykane. Zwyczajem do dziś praktykowanym jest odwiedzanie w godzinach wieczornych urzędzonych w kościołach grobów, w miastach, gdzie jest ich więcej w miarę możliwości wszystkich; przy grobach należało odmówić krótką modlitwę i ewentualnie złożyć datek na biednych.

Innym zwyczajem na wsi było obnoszenie poświęconych pokarmów w Wielką Sobotę, tzw. święconki (paski), z którą należało obejść dom dookoła a dopiero później wejść do środka, gdyż to miało zapobiegać pożarom. Wcześniej jednak należało jak najszybciej



przynieść ją po poświęceniu do domu, ponieważ był przesąd, że kto pierwszy z nią przybiegnie ten będzie przodował w pracy. Na wsiach pokarmy święcono z reguły przy jakiejś figurze lub kapliczce. Warto dodać, że kiedyś, zwłaszcza po wsiach, święconkę zanoszono w dużym koszu, w którym mieściły się wszystkie potrzebne produkty w całości, taki kosz mógł więc ważyć nawet kilkanaście kilo. Dzisiaj paska, którą się święci, jest symboliczna i mieści się w małym koszyczku przykrytym pięknie wyhaftowaną białą serwetką, ozdobionym zielonymi gałązkami, pisankami, czasem cukrowym barankiem. Nie uległ natomiast prawie zmianie zestaw produktów do koszyczka.



Rodzinne spotkania w plenerze w Wielką Niedzielę, czyli tzw. Meus mają już ponad stuletnią tradycję

Święcono jajka, słoninę, kielbasę, chleb, mięso, ser, chrzan, sól, masło, jednego ziemniaka oraz kukielkę małą drożdżową bułkę. Pilnowano, by niczego nie zapomnieć idąc do święcenia, gdyż w innym wypadku mogłoby to przynieść pecha. Pięknie udekorowany koszyk z poświęconymi pokarmami stawiano w domu na stole, paskę spożywano dopiero w ramach śniadania wielkanocnego. W niektórych domach post z Wielkiego Piątku obowiązywał także w dniu następnym aż do momentu przyniesienia święconki do domu.

Sama święconka służyła jako śniadanie wielkanocne w okolicach Biłgoraja nie jedzono go „na sucho”, ale produkty krojono i wdrabiano do barszczu robionego już tydzień wcześniej na zakwasie robionym z mąki żytniej lub z chleba razowego. Barszcz gotowano najczęściej na

zeberkach. Wcześniej także suszono dobrze osolony ser, zmieszany z jajkiem, który następnie należało wydusić w ściereczce, przydusić kamieniem i później wysuszyć (sechł około tygodnia). Do wielkanocnego barszczu wkrajano więc ser, mięso, kielbasę, chrzan, jajka, chleb, a nawet, gdziegdzie, bułkę drożdżową. Przed śniadaniem dzielono się jajkiem i składano sobie życzenia. Śniadanie wielkanocne jedzono dopiero po przyjsciu z kościoła z porannej mszy świątecznej Rezurekcji. Po przyjsciu do domu z kościoła należało powiedzieć: „Chrystus zmartwychwstał” a na to odpowiadano: „Chrystus prawdziwie zmartwychwstał”. Wśród przesądów warto wymienić chociażby ten, że ten

zwłaszcza dzieci i młodzież kawalerowie oblewali panny te czasami mogły się od tego wykupić chociażby za pisanki. Oblewano przy pomocy specjalnych drewnianych sikawek, w użyciu były jednak także kubki, wiadra, zdarzało się także, że w ramach śmigusa ktoś znalazł się w rzece. Panna, która nie została obłana, mogła to sobie poczytywać za ujmę. Najczęściej oblewano się wodą przez tydzień, do Przewodów.

Śmigus dyngus to połączenie dwu zwyczajów - chodzenia po dyngusie (tak samo jak w okresie Bożego Narodzenia chodzono po kolędzie), za co otrzymywano datki lub poczęstunek. Śmigus natomiast wiązał się z oblewaniem wodą.

W Wielkanoc lub w Poniedziałek Wielkanocny gospodarz obchodził wszystkie swoje pola. W świąteczną niedzielę w niektórych wsiach (np. w okolicach Frampola) urządzano tzw. Meus rodzaj towarzyskiego spotkania - wyjście z rodziną i przyjaciółmi do lasu i palenie tam ognisk. Gdziegdzie Meus to tylko rodzinny spacer do lasu, na który szło się po uroczystym śniadaniu.

Przez dwa dni świąt jedyną gotowaną potrawą był barszcz święcony. Pozostałe potrawy jadano już na zimno np. mięsa czy galarety. Barszcz jadano także tydzień później na tzw. Niedzielę Przewodnią. Trzeba podkreślić, że barszcz jadano tylko za dnia, wieczorem, po zachodzie słońca już nie - ponieważ zgodnie z przesądem mogłaby grozić jedzącemu tzw. kurza ślepotą. Tradycyjną potrawą świąteczną jest pascha - wykonywana z sera, cukru, jajek i bakalii, rodzaj deseru, jedzona praktycznie raz w roku. Obok paschy pieczono także różne drożdżowe strucle, serniki i oczywiście bułki drożdżowe i pieroga gryczanego.

Całe święta starano się spędzić niezwykle uroczyście, gdyż uważane były za najważniejsze ze świąt w kalendarzu chrześcijańskim. Te dwa dni świąt to także okres usankcjonowanego obżarstwa po prawie 7 tygodniach postu można było wreszcie porządnie się najeść i bawić. Zwłaszcza pierwszy dzień, spędzany w gronie rodzinnym nierzadko był poświęcony w sumie tylko jedzeniu, uważano bowiem, że nie powinno się w ten dzień nic robić, poza czynnościami naprawdę koniecznymi (nakarmienie inwentarza, itp.).

będzie pracowity, kto w Wielką Niedzielę będzie święconkę spożywał stojąc. Tak samo, kto pierwszy przyjdzie do domu po Rezurekcji - temu przez cały rok wszystko będzie się udawało. Z tym też związany był też zwyczaj wyścigów z kościoła do domów (czasem do innej miejscowości) po mszy rezurekcyjnej.

Pierwszy dzień świąt wielkanocnych spędzano w gronie rodzinnym, dopiero na drugi dzień, w Poniedziałek Wielkanocny, chętnie udawano się z wizytą i goszczono innych. Skądinąd, w ten dzień (zresztą tak samo i obecnie) odbywało się wiele chrztów i ślubów.

W Poniedziałek Wielkanocny, tzw. lany poniedziałek, miał miejsce i ma nadal zwyczajowy śmigus dyngus. Oblewano się w tym dniu szczerze wodą, celowały w tym

**Wiesław Myśliwski**

autor powieści, dramaturg i publicysta. Dwukrotnie laureat najbardziej prestiżowej Literackiej Nagrody NIKE za „Widnokrąg” i „Traktat

o łuskaniu fasoli?”. Dzieła jego są tłumaczone na wiele języków. Ekranizacji i realizacji teatralnych jego utworów podejmowali się tacy twórcy jak min: Ryszard Ber, Wojciech Marczewski, Tadeusz Junak, Kazimierz Dejmek, Izabella Cywińska, Bogdan Tosza, Stefan Szmidt.

Jest pisarzem kreującym wizję chłopskiego losu i tradycyjnej wspólnoty wiejskiej w perspektywie uniwersalnych prawd o świecie i człowieku.

Naturalnie, ów stan niewiedzy ma wielorakie, historyczne i społeczne, przyczyny, lecz nie tu miejsce, żeby ich dochodzić. Pozostaje jedynie zauważyć, że świadomość inteligenta polskiego jest w tym względzie europejskim ewenementem.

W wielu krajach, gdzie kultury chłopskie stanowiły naturalne, stałe dorzecza, zasilające kultury narodowe, a często determinowały tych kultur charakter, w świadomości inteligentnej dziedzictwo chłopskie partycypowało jako naturalny jej składnik. W Polsce, mimo Chopina, Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego, Leśmiana czy Szymanowskiego, którzy byli drogowskazami ku chłopskiej kulturze, znakami jej nieprzebranego bogactwa, kultura ta aż do ostatnich swoich dni pozostawała na uboczu, nie rozpoznana, deprecjonowana, częstokroć fałszowana lub ideologizowana, dla wielu egzotyczna, dla niektórych wręcz nie istniejąca.

Warto więc przypomnieć, że to ubocze jeszcze w 1939 roku - według Rocznika statystycznego - zamieszkiwane było przez około 70% społeczeństwa polskiego. A jeśli dodamy do tego uwagę, że dzisiejsza inteligencja polska w ogromnym stopniu legitymuje się chłopską genealogią - do której, niestety, nie zawsze się przyznaje - to paradoks owego rozbratu inteligentnej świadomości z kulturowym dziedzictwem chłopów, najogólniej mówiąc, staje się niezrozumiały, a podnosząc ton, nabiera wymiaru kulturowego dramatu. Można bowiem w najogólniejszym jedynie domniemaniu zdać sobie sprawę, cośmy na tym stracili, co w kulturze narodowej zostało zaprzepaszczone. Nie bez

# Kres kultury chłopskiej

## I. Spadkobiercy kultury chłopskiej

**Na początku konstatacja, a może nawet prowokacja. Inteligent polski, poza wyjątkami, niewiele wie o kulturze chłopskiej i nigdy nie chciał wiedzieć więcej. Wytlumaczyć więc, co dobiegło swojego kresu, jest zadaniem nielatwym, jeśli nie daremnym.**

powodu Henryk Bereza nazwał kulturę chłopską kulturą matką.

Były okresy - nie przeczę - w których inteligencję polską a ściślej jej światłą elitę, ogarniały wyrzuty sumienia wobec tzw. sprawy chłopskiej czy, jak to określano, niedoli ludu. Dawała temu niejednokrotnie wyraz i w publicystyce, i w literaturze pięknej, i bezpośrednio w działaniach edukacyjno-oświatowych czy humanitarnych. Można by tu przywołać wiele prominentnych nazwisk, zwłaszcza z okresu pozytywizmu, choć nie tylko. Były to jednak na ogół akty miłosierdzia, i nie tylko w moralnym, także estetycznym planie.

Na przeciwnym biegunie sytuuje się zjawisko tzw. chłopomanii. Polegało ono z grubsza na tym, że mimo marginalizacji chłopów w społeczeństwie, mimo nędzy jego bytu, desygnowano go na spadkobiercę Piasta Kołodzieja, przypisując mu pierwotność słowiańską

dynastyczną hieratyczność, w jego rzekomej sile biologicznej i zdrowiu moralnym pokładając nadzieje na odrodzenie całego narodu. Były to naturalnie mistyfikacje nie mające nic wspólnego z prawdziwym stanem rzeczy. Z katalogu tych mistyfikacji, którymi podniecała się na przykład młodopolska inteligencja i młodopolska literatura, pochodzi hasło „chłop potęgą jest i basta”. Zakrawa na gorzką ironię, że hasło to narodziło się w tle przysłowiowej nędzy galicyjskiej i nasilającej się emigracji chłopów za chlebem.

Historia stosunku inteligencji polskiej do chłopów jest oczywiście o wiele bogatsza i bardziej zawiła. Niemniej jednak można by z tej historii wyciągnąć skrótowy wniosek, że chłopów darzono albo współczuciem, albo obojętnością albo się ich bano, albo ich eksploatowano, albo ich lekceważono, albo im schlebiano, nigdy ich tak naprawdę nie rozumiejąc. Owo



*Kultura chłopska przegrała starcie z napierającą cywilizacją. Musiała je przegrać*



niezrozumienie najwyraźniej odbija się w obrazie kultury chłopskiej ukształtowanym przez inteligencję wyobrażenia, inteligencję uproszczenia i uprzedzenia. Taki obraz, niestety, pokutuje w powszechnej świadomości do dziś.

Nielicznym próbom dotarcia do prawdziwych źródeł tej kultury stała na przeszkodzie niemożność oderwania się od widzenia chłopca li tylko w zbiorowym, społecznym planie, jako owego zbiorowego planu charakterologicznego, typowego elementu. Nie potrafiono dostrzec chłopca jako człowieka w jednostkowym, egzystencjalnym wymiarze, naturalnie pozostającego, jak każda jednostka na tym świecie, w determinujących relacjach ze zbiorowością, w której żyje, która wpływa na jego wybory i sposoby zachowań, ze środowiskiem, w którym rodzi się i umiera.

Na pytanie, jaki jest chłop, inteligent polski ma w odpowiedzi na ogół kilka stereotypów, określających z zasady jednostkę poprzez zbiorowość i zbiorowość poprzez jednostkę, a więc każdego chłopca jako wszystkich i wszystkich jako każdego. Dodajmy - stereotypów przeważnie pejoratywnych, nierzadko uwłaczających, z przysłowiowym „chamem” na czele, owym klasycznym produktem mentalności kołtuńskiej. Na zadane mi kiedyś tak brzmiące pytanie odpowiedziałem - nie wiem. Gdybym wiedział, jaki jest chłop, wiedziałbym, jaki jest człowiek. A swoją drogą że takie pytanie mogło się w ogóle pojawić i ma do tego ciągle wzięcie, najdobitniej świadczy o stanie niewiedzy, irracjonalnych uprzedzeniach i z gruntu fałszywych wyobrażeniach.

Nic dziwnego zatem, że świadomość inteligentka dała się zwieść tzw. ludowości jako rzekomemu synonimowi kultury chłopskiej. Nie tyle nawet zwieść. To produkt inteligentkiego stosunku do chłopca i jego kultury, rezultat inteligentkiego samopoczucia i inteligentkich urazów, przypisania sobie przez inteligencję polską wyłączności na tworzenie narodowej kultury, czego konsekwencją stało się zubożenie, czy wręcz zafałszowanie perspektywy w widzeniu roli innych.

I tak w ambicjach poznawczych owa perspektywa ogranicza się na ogół do etnograficznego opisu objawów chłopskiej kultury, jej świątecznej widowiskowości, obrzęd-

dowości i obyczajowości, a w ambicjach animatorskich sprowadza się do seryjnego powielania wzorów tej kultury i poddawania ich estetyzującym procedurom. Mówiąc dobitniej, tzw. ludowość jest niczym innym jak zredukowaniem owej perspektywy do pojęcia folkloru. Mimo to udało się, niestety, w powszechnym użyciu zaszczyć terminem kultura ludowa zamiast kultura chłopska. Nie tylko w powszechnym. Również specjalistyczny język uznał to pojęcie za bardziej adekwatne w obszarze swoich badań, a semantycznej różnicy między terminami kultura chłopska - kultura ludowa zdaje się nie rozumieć nawet wielu profesjonalistów od kultur. Trudno mi się tu rozwódzić nad głęboką moim zdaniem, odmiennością tych dwóch pojęć. Powiem krótko: kultura ludo-

zamówień. Ludowość, jak plastelina, z łatwością poddaje się koniunkturalizacji, ideologizacji, każdemu upartyjnieniu i każdemu upaństwowieniu. U jej podstaw leżą co prawda, pewne, lecz z reguły zewnętrzne elementy kultury chłopskiej, w dodatku odpowiednio wybrane lub też każdorazowo wybierane na odpowiednią okazję, odpowiednio spreparowane, uestetyzowane, a co najważniejsze - pozbawione wszelkiego tragizmu, który tę chłopską kulturę konstituował w najgłębszym jej planie, wszelkiej metafizyki decydującej o istocie tej kultury.

Podczas gdy kultura chłopska na naszych oczach, chociaż poza naszą świadomością umarła, kultura ludowa, przeciwnie, ma się jak najlepiej. Ma swoje wytwórnie, swoje sklepy, swój ruch społeczno-artystyczny, swoje profesjonalne



*Prawdziwe kultury nigdy nie umierają - zostawiają spadek...*

wą może być i kultura miejska, i podmiejska, i przedmiejska, fabryczna, branżowa, uliczna, osiedlowa, rybacka, flisacka, dworska i jak kto chce. Ponieważ pojęcie ludu jest nieokreślone i pojemne jak studnia bez dna. Nie mówiąc już, że ludem może być mianowana każda zbiorowość bądź przez wspólne uczestnictwo w jakimś historycznym wydarzeniu, bądź w potrzebie emocjonalnej solidarności, a także w wyniku socjotechnicznych czy nawet propagandowych zabiegów.

W pojęciu kultura ludowa zmieści się wszystko w zależności od potrzeb, życzeń, wyobrażeń, a nawet od społecznych czy politycznych

zespoły pieśni i tańca, zwłaszcza w środowiskach akademickich, awansowała nawet do rangi etykiety naszej tożsamości narodowej, reprezentując nas często-gęsto na zewnątrz. A przede wszystkim rozwinęła chałupniczą; w przeważającej mierze przemysłową produkcję wszelkich asortymentów - od świątków po kilimy, od drewnianych łyżek po obrusy, od kapci po meble itd., itd. Przyznaję, sam niekiedy coś z tych rzeczy chętnie kupuję. Zwłaszcza gdy chcę zrobić prezent komuś za granicą. Bywają naprawdę piękne. Lecz niech mnie nikt nie przekonuje, że to wytwory kultury chłopskiej. To tylko towar.

## Waldemar Rataj



prawnik, politolog, prezes Pro Publico Bono - Fundacji Przestrzeni Obywatelskiej. Zawodowo zajmuje się doradztwem w instytucjach publicznych i komunikacji społecznej. Inicjator wielu obywatelskich przedsięwzięć.

4 czerwca 1989 roku Polacy, jako obywatele, dali wyraźny znak, że mają pragnienie i wolę wpływania na zmiany zachodzące w swoim kraju. Ta data, wyznacza początek tworzenia nowej przestrzeni obywatelskiej, której zagospodarowanie stało się dla nas wielkim wyzwaniem. Odzyskanie niepodległości było bowiem tym zdarzeniem, od którego zaczyna biec czas kreowania wspólnej rzeczywistości społecznej. Polityczny wymiar tego procesu, to tylko jeden z jego aspektów. Równie ważnym jest twórczy wkład w zmiany odbywający się na poziomie społecznych inicjatyw obywatelskich. Wolność, którą odzyskaaliśmy, to nie tyle wynik politycznego działania, co efekt dążenia narodu, który aktem obalenia zakontraktowanej w pakiecie uzgodnień okrągłego stołu listy krajowej zademonstrował wolę wyboru drogi do niepodległości. To przecież poczucie „bycia obywatelem” w wymiarze lokalnym, regionalnym i narodowym jest ostatecznie podstawą ładu, opierającego się na kultywowaniu naszego wspólnego dobra, jakim jest Rzeczpospolita.

Podobnie jak kultura i dziedzictwo narodowe, idea obywatelstwa jest jednym z istotniejszych elementów tworzących wspólnotową tożsamość, integrującym społeczeństwo i wyzwalającym jego siły twórcze. Dlatego obywatelstwo, w perspektywie wielkich wyzwań, przed którymi stoi dziś Polska, wymaga szczególnego zainteresowania i działań go umacniających. Można zadać sobie pytanie, skąd Polacy mieli w sobie tyle siły i determinacji, żeby jako pierwszy naród wyzwolić się z więzów komunizmu? Siła „Solidarności” - dziesięciomilionowego ruchu odnawiającego wspólnotę obywateli - pokazała, jak żywa jest w nas potrzeba wolności, i jak wiele

# Rzeczpospolita wspólnot obywatelskich

**Dwadzieścia lat upłynęło od momentu, w którym Polska na nowo odzyskała niepodległość, rozpoczynając nowy etap swojej historii. Po niemal dwóch wiekach zależności, przerwanych na krótko okresem międzywojnia, zyskałmy powtórna szansę tworzenia wolnego, decydującego o swoich losach społeczeństwa.**

wysiłku byliśmy w stanie włożyć w jej odzyskanie. Solidarnościowy zryw to jednak nie tylko wielki akt odwagi pokolenia, które historia poddała ciężkiej próbie, to także po części owoc obywatelskich tradycji Polaków, o których często zdajemy się zapominać.

W bieżącym roku, w którym oprócz dwudziestej rocznicy obalenia komunizmu, obchodzimy także trzydziestą rocznicę pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski oraz czterysta czterdziestą rocznicę zawarcia Unii Lubelskiej, pytania o nasze obywatelskie tradycje i ich obecny stan zyskują szczególny wymiar. A przecież, kiedy mówimy o Rzeczypospolitej w kontekście roli, jaką my, obywatele, odgrywamy w jej kształtowaniu, nie możemy nie pamiętać o tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstałej w dużej mierze jako wynik dążenia szlachty polskiej, litewskiej i ruskiej do stworzenia w tej części Europy wspólnoty politycznej, będącej gwarantem wolności i praw wszystkich jej członków. Unia Lubelska była przecież wynikiem poszerzenia przestrzeni obywatelskiej zrównującej prawa i gwarantującej ich przestrzeganie. Relacje w strukturze władzy monarszej były wówczas, w dużej mierze, wtórne wobec aspiracji obywateli do tworzenia własnej wspólnoty politycznej.

Obchodząc rocznicę 4 czerwca 1989 roku wracamy myślą do obchodzonej w listopadzie ubiegłego roku dziewięćdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości. W szczególny sposób celebrując tegoroczne czerwcowe obchody warto pamiętać, że nie powinna to być „kolejna rocznica odzyskania niepodległości” w kalendarzu świąt

narodowych, ale raczej niezwykle istotne uzupełnienie obchodów 11 listopada narodowego Święta Niepodległości, upamiętniające najnowszy przełom w dziejach Rzeczypospolitej.

Czerwcowy przełom trudno zrozumieć nie mając w perspektywie roku 1978 i wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Pamiętna pierwsza pielgrzymka do Polski i dwie kolejne, to wydarzenia, które w ogromnym stopniu wpłynęły na odrodzenie ducha wspólnoty i wytworzenie solidarnościowego wzorca kultury politycznej wśród Polaków. Abstrahując, o ile to możliwe, od politycznych konsekwencji pontyfikatu Jana Pawła II, jego wpływ na tworzenie poczucia jedności wśród Polaków okazał się być fundamentalny. W kontekście obecnej rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 trzeba mieć tego świadomość.

Od dwudziestu lat, tworząc nową polityczną rzeczywistość, nasze społeczeństwo budowało także swoją tożsamość i uczyło się, jak stawać się wspólnotą polityczną i zrzeszeniem obywateli - Rzeczpospolitą. Demokratyczne przemiany otworzyły przed Polakami nową przestrzeń wolności, którą należało zagospodarować działaniem. Po długim okresie ubezwłasnowolnienia przez komunizm nie było to łatwe, ale historia ostatnich dwudziestu lat pokazała, że mimo to zachowaliśmy jako naród zdolność do działania, również, a może przede wszystkim, za pomocą rozmaitych inicjatyw społecznych, lokalnych, religijnych, czy zawodowych. W ten sposób, przez twórcze działanie wielu naszych rodaków, rozpoczął się proces odnawiania w Polsce idei samorządności obywatelskiej.

W dziesięć lat po niepodle-



głośniowym przełomie 4 czerwca, w roku 1999, premier Jerzy Buzek postanowił uhonorować ludzi i instytucje, które swoją działalnością wnieśli istotny wkład w tworzenie w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. W ten sposób powstał Konkurs na Najlepsze Dzieło Obywatelskie PRO PUBLICO BONO. Zadaniem Konkursu było i jest także obecnie, przypomnienie Polakom, że mówiąc o Rzeczypospolitej nie możemy myśleć jedynie o abstrakcyjnej idei, czy samym państwie - organizacji władzy politycznej. Rzeczpospolita to bowiem działanie i praca ludzi żyjących w poczuciu wspólnoty, pragnących wzbogacić to, co nazywamy naszym wspólnym dobrem. W tym sensie nagrodzeni twórcy dzieł społecznych, organizatorzy stowarzyszeń, fundacji oraz mniej lub bardziej formalnych organizacji obywatelskich, to organizacje powstające na terenie całego kraju, a nierzadko także poza granicami, „rzeszy pospolite” społeczności składające się na naszą jedną, wspólną Rzeczpospolitą, będącą wciąż dalekim od doskonałości zrzeczeniem wszystkich obywateli.

Na ziemi biłgorajskiej działają aż dwie instytucje obywatelskie będące laureatami pierwszej nagrody PRO PUBLICO BONO w ostatnich latach: szeroko znana Fundacja Kresy 2000 z Nadrzeczca oraz Stowarzyszenie na Rzecz Bukowiny koło Tarnobrodu. To wyróżnia ten mały w skali kraju zakątek Polski, zważywszy na wysokie kryteria stawiane przez kapitułę konkursu.

Działalność osób i organizacji nagradzanych w Konkursie, to praca społeczna ludzi gotowych być obywatelami ludzi, którzy poprzez swoje czyny objawiają wolę wzięcia odpowiedzialności za jakieś konkretne „wspólne dobro”. Tak naprawdę Konkurs PRO PUBLICO BONO, stał się - tak, jak projektował to jeden z jego założycieli, Jan Nowak Jeziorański - narodową instytucją edukacyjną i kulturo-twórczą, naszą jak najbardziej „obywatelską” odpowiedzią na niemałe, mimo panujących w naszym kraju warunków polityczno-ustrojowych i administracyjnych, pokłady etycznej wrażliwości i kreatywności zwykłych ludzi.

Odpowiedzią konieczną, bo obywatele i zrzeczenia obywatelskie potrzebują pomocy, ale i niewystarczającą, ponieważ wsparcie dla idei i działań obywatelskich winno mieć charakter powszechny. Dlatego tak ważne jest promowanie w przestrzeni publicznej idei społeczeństwa obywatelskiego poprzez te dzieła i projekty społeczne, które podjęli powodowani troską o dobro wspólne, o Rzeczpospolitą, obywatele.

Jak pokazuje historia idea obywatelstwa i obywatelskiej samorządności, to istotny element naszej kulturowej tożsamości, zatartej wpływem czasu i brakiem należytej chęci do jej odkrywania. Dziedzictwo Rzeczpospolitej Obojga Narodów



jako wspólnoty obywateli, historyczne doświadczenia unii i konfederacji organizujących Polaków wokół najistotniejszego celu, jakim jest obrona wolności i praw obywatelskich, czy wreszcie pamięć o przemianach, które dwadzieścia lat temu przywróciły nam wolność narodową, pokazują jak wiele wartościowych wzorów tkwi w naszej dalszej i bliższej przeszłości. Jest to ogromny kulturowy i społeczny potencjał, którym możemy, a właściwie musimy się posłużyć, aby Polska miała, jako naród, poczucie życia we wspólnocie zdolnej do twórczego wykorzystywania sił moralnych i intelektualnych swoich najlepszych obywateli.

Coraz bardziej integrując się z Europą w ramach Unii Europejskiej, funkcjonując w ramach różnych struktur globalizującego się świata, w którym ludzie migrują na niespotykaną dotąd skalę, musimy zdawać sobie sprawę ze znaczenia tego wyzwania, którym jest umiejętność wykształcenia w sobie poczucia i zdolności osiągania obywatelskiej jedności. To od naszej odpowiedzi na to wyzwanie zależy to, jak będzie wyglądała przyszłość Polski w coraz bliższych kontaktach z państwami i narodami, mającymi znacznie silniej od nas zakorzenioną w kulturze życia codziennego ideę obywatelstwa. Tu pojawiają się także pytania o naszą przyszłość w Unii Europejskiej i o to jaki kształt Unia Europejska powinna przyjąć w przyszłości. Te zagadnienia to część naszej wielkiej rozmowy toczzonej w poszukiwaniu tożsamości - lokalnej, narodowej, czy wreszcie także europejskiej. Obecnie taka rozmowa jest niezwykle istotna.

### Rok Niepodległości

Bieżący rok, ogłoszony przez Pro Publico Bono Fundację Przestrzeni Obywatelskiej jako Rok Niepodległości, gromadząc szereg niezwykle doniosłych rocznic, jest wyjątkową okazją do bardziej uważnego przyjrzenia się Polsce, zwłaszcza przez pryzmat jej obywatelskich tradycji. Tegoroczne obchody powinny stać się pretekstem do poważnej debaty, a nie jedynie formalną celebracją przypominanych wydarzeń historycznych. Mam nadzieję, że wspólnym wysiłkiem ludzi i instytucji tworzących w naszym kraju nową kulturę obywatelstwa i samorządności, uda nam się zwrócić powszechną uwagę zarówno na bogaty i wciąż niedoceniony należycie dorobek rozsiaranych po Polsce wspólnot obywatelskich, jak i na nasze tradycje samorządności narodowej, które pozwoliły nam przez ostatnie dwadzieścia lat stworzyć tak wiele dzieł - programów i instytucji „pro publico bono”.

## Czesława Borowik



reportażystka Rozgłośni Polskiego Radia w Lublinie, prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii Mówionej z siedzibą w

Polskim Radiu Lublin, organizator Radiowej Akademii Historii Mówionej, laureatka międzynarodowych konkursów dziennikarskich. W latach 2003-2007 kierowała działem medialnym Biłgorajskiego Centrum Kultury.

Tereszpol to miejscowość położona między Puszcą Solską, a Roztoczańskim Parkiem Narodowym, gmina liczy 5 tys. mieszkańców, ma ponad 300 lat, należała do Ordynacji Zamojskiej, wytwarzano w niej gonty.

- Jednym słowem bardzo ładna historia - mówi prof. Lechosław Lameński, historyk sztuki z KUL. - W tę historię wpisuje się bardzo dobrze Antoni Michalak. To dowód na to, że jeśli żołnierz bratniej Armii Radzieckiej w 1945r. nie pociął jakiegos dzieła na onuce, to znajdziemy jeszcze wiele obrazów nie tylko Antoniego Michalaka. Bo mimo, że jego twórczość jest dobrze rozpoznana, że żyją synowie, którzy świetnie pamiętają, co ojciec malował, co było w domu, to jednak jest jeszcze szereg dzieł tego artysty, o których nie wiemy, gdzie się znajdują. Dlatego to odkrycie, bo to traktujemy w kategorii odkrycia, wzbogaca naszą wiedzę na temat artysty i jego twórczości.

### Na przekór wiatrom

Za feretronami oparty o tylną ścianę kościoła stoi wielkich rozmiarów obraz Ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa z Matką Boską Bolesną, pod krzyżem św. Jan i Maria Magdalena, z tyłu doskonała perspektywa górskiego krajobrazu z tłumami ludzi. Nie trzeba znać się na sztuce, by ocenić, że obraz jest dziełem sztuki.

- Czy pani wie, że to jest jedno z najwybitniejszych dzieł polskiego malarstwa XX w.? - pytam pierwszą napotkaną w przedsiönku osobę.

- Tak? To już od dawna tu jest. Myślę, że może jeszcze jak kościół był remontowany.

## Obraz jak u Prymasa

Obraz ma lekkie przetarcia, powierzchnia lekko zakurzona, jak wszystko wymaga bieżącej konserwacji. Jest to ogromnej klasy dzieło, które robi wrażenie na każdym, to rzadki przykład współczesnej sztuki na światowym poziomie, nie można przejść wobec niego obojętnie



Obraz Antoniego Michalaka

-To stary obraz - mówi Aniela Pieczykolan, mieszkanka Tereszpoli.

Remont, a raczej rozbudowę kościoła rozpoczął ksiądz Feliks Gąska w czasach stalinowskich. Wtedy, kiedy ludzie bali się własnego cienia, on podjął się rozbudowy kościoła i jak twierdzi oglądająca go z oddali Jadwiga Sadaj-Sado - historyk sztuki z Biura Konserwacji Zabytków w Zamościu, bryła świątyni jest interesująca.

Jak to możliwe, by w czasach, kiedy nie wolno było budować świątyni, kiedy były raczej zakusy władzy ludowej, by je zamienić na składy nawozów, a księży pozamykać w więzieniach... tu, w tej niebogatej przecież wsi, ksiądz odważył się, zatrudniając architekta, nie tylko rozbudować kościół, nadać mu ciekawy wygląd, ale zamówił obraz u uznanego już wtedy artysty malarza?

Jan Rymarz był wtedy brackim w

parafii, tak we wsi mówią starsi.

- Dzień dobry panu, co to znaczy „być brackim”?

- Radny w radzie kościelnej, ja jeździłem do tego malarza, ale gdzie to było to ja tera nie wiem.

- Pan jeździł do tego malarza, do Antoniego Michalaka do Kazimierza?

- O widzi pani, przypomniała mi pani nazwisko. Pamiętam jak byłem w jego mieszkaniu nad samą rzeką. Często wiali mnie herbatą. Jego nie było w domu. To było chyba w Kazimierzu nad Wisłą. Tak.

### W poszukiwaniu pracowni monumentalnego dzieła

- Pod basztą, w domu rodzinnym u mojego ojca, gdzie mieszka teraz mój brat Tadeusz, tam była jego pracownia malarska - mówi syn autora obrazu Janusz Michalak. -To Ukrzyżowanie ze św. Janem i Marią Magdaleną było malowane przez



ojca na Akademii, na przedostatnim roku studiów. Czyli miał wtedy 24 lata. To był normalny obraz kursowy i to wywołało wtedy w Akademii duże poruszenie, wszyscy chodzili oglądać, co wielkiego ten Michalak maluje. Ten obraz został kupiony do zbiorów państwowych i potem wylądował na ul. Miodowej, czyli w Pałacu Prymasowskim. Kardynał Wyszyński bardzo go cenił, był tam na poczesnym miejscu. Ojciec namalował wiele ukrzyżowań, nie jestem w stanie powiedzieć ile. I każde inne. Ale tworząc obrazy nawiązywał do swoich wcześniejszych prac.

- Nigdy nie widziałem tego obrazu, ale jako dziecko zapamiętałem, że było malowane ukrzyżowanie z taką skrzynią przy krzyżu, gdzie były przyniesione oleje. Inna jest ta postać św. Jana - dodaje w progu drugi sym Antoniego Michalaka, Tadeusz. - Na obrazie jest ukrzyżowany Jezus, z prawego boku wypływa krew i woda do kielicha, który podtrzymuje jeden z uczniów. U drugiego boku stoi Matka Boża Bolesna, św. Maria Magdalena w głębi widać tłum ludzi.

- Atmosfera tego obrazu, nastrój, jaki przekazuje, to malowidło skłania do refleksji i zadumy. Światło, jakie się na nim unosi to niemal połączenie wszechświatów. Przedstawiona symbolika jest tak bogata, a to nie jest sztuka, żeby obejrzeć i pójść dalej recenzuje cyfrowe zdjęcia obrazu prof. Lameński.

- Bardzo piękny obraz, taki prawdziwy. Pan Jezus umęczony. Ja się nie mogłam na początku napatrzeć, jak się poszło do kościoła, to tylko w ten obraz się patrzyło - brzmiał w uszach słowa Jadwigi Kimak, jednej z najstarszych mieszkanki Tereszpola.

W Galerii Sztuki Współczesnej Domu Michalaków w Kazimierzu Dolnym odżywają wspomnienia związane z malowaniem obrazu.

- Najpierw na tym płótnie węglem był narysowany rysunek, potem było malowanie i podmalowywanie, następnie przychodził model - mówi Janusz Michalak. - Do św. Jana przychodził jeden pan. Ojciec zawsze pracował z modelem, niezależnie od tego, że tak wiele razy malował Ukrzyżowania. Szukał modelu, który miał interesującą klatkę piersiową (umięśnioną, szczupłą). To wywodzi się z tradycji malarstwa, przyjrzyjmy

się 400 latom malarstwa, jak to ciało Chrystusa wygląda. Trzeba namalować ciało, żeby wyglądało jak ciało. Był model do klatki Chrystusa, był model do rąk. Podobnie do rąk kobiecych Matki Boskiej, św. Marii Magdaleny. Do wszystkiego ktoś pozował. Kwestia rąk zawsze była bardzo istotna. Musiał pozować ktoś, kto miał te ręce interesujące. Taki obraz powstawał kilka miesięcy, czasami lat. Przyjeżdżał ksiądz zostawiał zaliczki z tacy, czasem nie dopłacał. My jesteśmy dziećmi wychowanymi za kościelne pieniądze. Za to, co ojciec namalował.

### Zabawy, SB i dzieło sztuki

Tereszpolacy wspominają jak ksiądz Gąska prosił o sanie, by go zawieźć do Kazimierza.

- Miał marne buty, bo se nogi odmroził. Później się musiał leczyć. W wieczór, w wieczór zawsze przychodził, bo w dzień się może wstydił albo bał. I panie Kimak, to potrzebne, to potrzebne.

- Były zabawy, nawet w gminie na te cele kościelne. Za to kupował książki, na plebanii była piękna biblioteka. Ja też chodziłam tam pożyczać - mówi Jadwiga Tatara, żona późniejszego dyrektora szkoły podstawowej. - Wszyscy korzystali z tego. A była epoka stalinowska, bardzo się to odczuwało. Był aresztowany, zatrzymywany kilka razy na kilka godzin. Rozbudowywał ten kościół. Pytali go na milicji, skąd są pieniądze na rozbudowę, wiadomo, jak wtedy było z szerzeniem kultu religijnego, to wszystko było ograniczone. Procesje, na to wszystko trzeba było zezwolenia, nie można się było swobodnie poruszać. Trzeba było mieć zezwolenia z wydziału wyznań. Wszystko było śledzone. Często korzystał z telefonu u wujka. Jeszcze nie miał telefonu na plebanii, wydzwaniał i coś załatwiał. Ale te organy bezpieczeństwa bardzo to interesowało, dlaczego ksiądz przebywa na poczcie. Szła budowa kościoła, a on był ciągle wzywany do Biłgoraja, do biura wyznań. Ksiądz Gąska rozchorował się na serce z tego wszystkiego, miał zawał. Z tych wszystkich wezwań. Był kolegą z gimnazjum męża mojej wujenki - mówi Jadwiga Tatara.

### Synowie Antoniego Michalaka o ojcu

Gdyby po wojnie namalował chłopca na traktorze zostałby profesorem na każdej uczelni. Może byłby rektorem. I życie naszej rodziny potoczyłoby się całkiem inaczej. Nasz ojciec był w Rosji jako młody człowiek, brał udział w wojnie w 1920r. znał płynnie rosyjski i świadomie wybrał inną drogę. Funkcjonariusze SB często przychodzili do nas do domu. Dzwonili, przyjeżdżali, maglowali ojca przez 2 - 4 godziny, matka drżała, żeby ojca nie aresztowali. Ojciec też się bał, żeby im czegoś w rozmowie nie powiedzieć, żeby się do czegoś nie przyczepili. Raz, czy dwa razy przyjechał ktoś z ambasady amerykańskiej samochodem z korpusu dyplomatycznego, nie wiem, czy po obraz i ojciec uciął te znajomości, chociaż ze względów finansowych były one dla nas korzystne. Bał się. To się mogło skończyć więzieniem, ludzie dziwnie patrzyli, jak ktoś przyjeżdżał z zagranicy. Zimą na śniegu widać było ślady, że ktoś chodził i sprawdzał, czy jest słuchane Radio Wolna Europa.

### Profesorski apel

Michalak po wojnie bardzo związał się z kościołem i to mu bardzo zaszkodziło, ponieważ niechętnie patrzono np. na portrety rektorów KUL-u, na to że wykładał na KUL-u. Władze były mu przeciwnie, bo po co reklamować artystę, który jest najbardziej znany z tego, że jego obrazy wiszą w kościołach.

Obraz ma lekkie przetarcia, powierzchnia lekko zakurzona, jak wszystko wymaga bieżącej konserwacji. Jest to ogromnej klasy dzieło, które robi wrażenie na każdym, to rzadki przykład współczesnej sztuki na światowym poziomie, nie można przejść wobec niego obojętnie.

- Wierni, którzy przychodzą co tydzień do kościoła, to dla nich jedyne miejsce, gdzie mogą oni oglądać dzieła sztuki. Kościół odgrywa więc ogromną rolę edukacyjną, żeby w ich domach nie wisiły bohomyzy, żeby coś wiedzieli na temat tej sztuki. Jeśli gdzieś w maleńkim kościele na Roztoczu jest dzieło Antoniego Michalaka to trzeba je wyeksponować, bo wierni z tego będą dumni, a turyści, jeśli się o tym dowiedzą, chętnie zobaczą z trasy, żeby go obejrzeć - mówi prof. Lechosław Lameński.

## Ernest Bryll



poeta, pisarz, autor tekstów piosenek, dziennikarz, tłumacz i krytyk filmowy, także dyplomata. Autor licznych tomików poezji, sztuk scenicznych, oratoriów, musicali i programów telewizyjnych. Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego, jidysz.

Chciałbym, aby na następnych spotkaniach z pisarstwem Singera w Biłgoraju czytelnicy i wielbiciele pisarza zaczęli się zastanawiać nad światem tych opowieści.

To strasznie skomplikowane, bo związki polsko-żydowskie w różnych czasach były coraz to inne. A nawet i związki przyjaźni i wrogości w samym żydowskim środowisku mają się wiele do świata bohaterów Singera. Pisał w jidysz, czyli już wybierając język swoich opowieści stawał po stronie tych, którzy chcieli tworzyć i opisywać własny żydowski świat. Ci, co mówili jidysz byli w specjalnych związkach nazwijmy je „językowych” z Polakami i polskim, ale też z Żydami. Nawet z tymi, co nie chcieli asymilacji albo i chcieli odrodzić hebrajski. Jidysz. Dla mnie bardzo ważny język. Nie należę do tej kultury. Jestem rdzennym Polakiem osadzonym we wszystkim, co dobre, złe, tragiczne, heroicznie złośliwe i komiczne w polskim języku. Ale tak się stało, że w młodych latach przyjaźniłem się bardzo z jednym z ocalałych z wojny poetów piszących w jidysz. Jaszka Zonszajn chciał wprowadzić mnie w świat swojej poezji. Najpierw tłumaczył, ale jego polszczyzna bywała tak szmoncesowo śmieszna, że nie bardzo wychodziło. Zaczęliśmy się więc uczyć jidysz. Pierwszy trudny problem to pismo. Drugi łatwiejszy, jeśli się zna niemiecki - sam język. Na czym się uczyć. A na „Dybuku” postanowiliśmy szaleńczo. Bo przecież dramat „Dybuk” to jakby „Dziady” u nas. Od razu zanurzony w świat przypowieści, legend, komentarzy do Biblii i komentarzy do komentarzy. A jednocześnie taki, że z jednej strony to jakby romans brukowy napisany językiem kucharek (tak oświeceni Żydzi określali Jidysz) a z drugiej rozważania najpre-

## Jidysz - język noblisty z Biłgoraja

**„Jidysz. Dla mnie bardzo ważny język. Nie należę do tej kultury. Jestem rdzennym Polakiem osadzonym we wszystkim, co dobre, złe, tragiczne, heroicznie złośliwe i komiczne w polskim języku.(...) Gdyby tak posłyszeć kawałek tej powieści czytanej w Jidysz w czasie biłgorajskich spotkań z Singerem.”**

czyjniejsze Pisma Tory. A wiadomo, że analiza Pisma Św. zmieniała, podnosiła wyżej każdy język, który przez to przeszedł. No jak u nas, po tłumaczeniach protestanckich Pisma Świętego, wielkiemu tłumaczeniu księdza Wujka, po trawestacjach psalmów przez Jana Kochanowskiego - stworzyła się wielka polszczyzna. W krajach świętych literatur gdzie jednak (z różnych przyczyn) nie było takiego wielkiego czasu tłumaczenia Biblii coś zawsze brakowało w słownictwie. Choćby, gdy porówna się dwa wielkie strumienie literatury celtyckiej walijski i irlandzki. Ale wróćmy do „Dybuka”. Ucząc się i rozumiejąc kwestię po kwestii tego dramatu nie przypuszczałem, że kiedyś stanę przed próbą tłumaczenia dla teatru.

A tak się stało. W końcu lat osiemdziesiątych. Andrzej Wajda zainteresował się moim grzebaniem w „Dybuku”. Premiera miała być w Teatrze Starym w Krakowie. I była. Ale przedtem problem. Rozumiejąc już dobrze, co znaczy, gdy słowo idzie ze sceny do widowni pojąłem, że staję oto przed takim zagadnieniem - Żydzi żyjący w kulturze jidysz porozumiewali się z nami po polsku, ale żargonem. To nie był język ich życia i myślenia. To było narzędzie kontaktu. Ułomne, śmieszne. I tak wielkie postacie w dramatach słowackiego („Książka Marek”, „Sen Srebrny Salomei”), kiedy są Żydami mówią ułomnie. Bo tak mówili z nami. To samo, choć nie tak ostro jest w rozmowach Jankiela w „Panu Tadeuszu”. To samo jest w „Weselu”. Ojciec Racheli i Racheli - bardzo pragnąca mówić najczystsza polszczyzną ociera się o poprawność trochę sztuczną.

A tu staną ubrani w tradycyjne stroje aktorzy i zaczną rozmowy bóżnicy. Ubrani w chałaty. Z pejsami. W jarmułkach i lisich czapkach. Jak, jak oderwać się od poczucia żargonu. Od przekleństwa widzenia jidysz przez szmonces. Przez niechęć do tego języka stworzoną przez zasy-milowanych, szukających żydow-

kości w odrodzeniu hebrajskiego, a i przez nas, bo niewiele wiedzieliśmy o bogatej kulturze Jidysz. Żeby nie było tylko o niewiedzy, z jednej strony poczytajcie we wspaniałym Singerze jak wyglądają znakomicie opisywane postacie Żydów, a jak czasami śmiesznie i schematycznie postacie polskich szlachciców. Jak więc tłumaczyć Dybuka, żeby wśród nieco dziwnego dla dzisiejszej polskiej widowni świata, pojawiły się dialogi tak ważne, jak przekazy Słowackiego, Mickiewicza... Oczywiście talent tłumacza mam, jaki mam, ale starać się i iść w jakimś kierunku trzeba. Jak od razu uświadomić widowni, że to wielka, głęboka pełna metafizyki sztuka. Język tak samo ważny jak szekspirowski, calderonowy...

No i dokonałem lekkiego zafałszowania. Dybuk jest sztuką poetycką, ale nie pisaną ostentacyjnym wierszem. A ja postanowiłem - niech od pierwszych słów widzowie poczują związek z naszym dramatem romantycznym. Przez rytm dialogów, rym. Pracowałem jak mogłem najlepiej.

Dybuk wypadł, co najmniej dobrze na scenie. A ja pojąłem, że dotykając jidysz zanurzam się głębiej w świat odmiennych pojęć, wierzeń, reakcji. Wtenczas nie zawsze wspaniałej, ale pięknej Rzeczypospolitej, kiedy istnieliśmy razem, i trochę obok siebie. W kraju gdzie nawet to, co złe było między nami nie było przerażające. Odrębni i mieszkający się ze sobą, tworzący coś nowego, walczący o swoje tradycje. Jakoś w człowieczeństwie. Niestety, uderzenie w Rzeczypospolitą zniszczyło te delikatne struktury. Zniszczyło nas wszystkich. I tak prawdę mówiąc, nie jestem już pewny, czy powieści Singera są tłumaczone z jidysz, czy z angielskich wersji, przy których powstawaniu współpracował ponoć Singer. Gdyby tak posłyszeć kawałek tej powieści czytanej w Jidysz w czasie biłgorajskich spotkań z Singerem.



## Ulica Ogrodowa

**Kiedyś słyęła z drewnianych domków i ogródków pełnych kwitnących kwiatów. Dziś nie ma po nich śladu.**

Krótką to ulica, a nazwa jej pochodzi od przylegającego do tej ulicy miejskiego parku. Właściwie jest to taki mały park z drzewostanem. W wieku XVIII i pewnie jeszcze później ulica ta nazywała się Cerkiewna. Przy tej ulicy faktycznie staęła cerkiew, ale główne wejście do świątyni znajdowało się przy ulicy Tarnogrodzkiej (dzisiejsza Kościuszki).

Od lewej strony tej ulicy biegnącej z południa ku północy stał dom drewniany rodziny Palikotów. Zapamiętałam ten dom, stał boczną ścianą do ulicy. Był tam sklep, a Jasia Palikotówna to była moja koleżanka. Chodziłam z nią do szkoły. Były to lata 30. ubiegłego wieku.

Następny dom, to dom rodziny Skowierzaków. Ładny, murowany, parterowy, z oszkloną werandą. Naprzeciw, w sąsiedztwie ulicy Ogrodowej i Kościuszki stała pompa. Jej olbrzymie koła obracane były od świtu do nocy, bo to z tej studni mieszkańcy czerpali wodę, a zimą jej krople wylewające się z wiader tworzyły ślizgawkę. Józef Skowierzak był prezesem „Społem”, mieszkali w tym domu Sawiccy, ale też mieszkali w tym domu wówczas moi nauczyciele, Katarzyna i Edward Krzyśkowowie.

Następny dom, to drewniany, piętrowy dom żydowski. Na podwórku tego domu przez szeroką bramę wjeżdżały pojazdy konne. Właściciel prowadził mały hotelik, na piętrze wynajmował gościom pokoje. Nie pamiętam, jak nazywał się jego właściciel.

Kolejne domy, należały do rodziny: Starowiejskich i Radajów. Z rodziny Radajów pochodziła Irena, nauczycielka szkoły powszechnej, późniejsza Janikowa, żona więźnia obozu. Dalej dom Borowskich i Panasów.

Panasowie to była rodzina wyznania prawosławnego. Pamiętam Panasa chodzącego zawsze wolnym krokiem z laseczką...

Dalej dom Kuźmińskich. Dom ten był drewniany, stał boczną ścianą do ulicy. Potomkowie zapamiętali swych pradziadów, a byli to Mikołaj

i Maria wyznania prawosławnego. Ich syn Antoni był w czasach zaborów naczelnikiem poczty, w którejś z dzielnic Warszawy. Po I wojnie światowej rodzina zamieszkała w Biłgoraju. Antoni z żoną Anną trudnili się kuśnierstwem.

Następny dom to rodzina Maziarzów, rodzina rzemieślników. Za ich domem, w stronę ulicy Nadstawnej biegła wąska uliczka bez nazwy.

Dalej domek Gajewskiej z gołębnikiem na podwórku, dom żydowski, drewniany.

Dom Domskich - pani Domska gospodarzyła, krowę swą pędziła na pastwiska, a przez otwartą furtkę wychodziły na ulicę kury. Dalej to już zaplecza gospodarcze rodziny Słomskich i Chrzęstowskich.

Po prawej stronie tej ulicy od południa ku północy, tuż za pompą ten mały ogród park. Za nim krótka uliczka bez nazwy. Za tą uliczką ogrodzenie placu kościółka św. Jerzego ze stojącym na placu kościółkiem. Obok plebania, ale od strony ul. Ogrodowej stały budynki gospodarcze. Dalej to były już tylko zaplecza gospodarskie żydowskich domów stojących przy ul. Kościuszki.

Jak żyło się wówczas mieszkańcom tej ulicy?

Na pewno skromnie. Młodzież uczęszczała do szkoły, starsi mieli jakieś zajęcia. Aż nastał okres niemieckiej okupacji. W północnej stronie spłonęły domy żydowskie wraz z zapleczem gospodarczym. Nastąpiło wiele zmian. Dom Skowierzaków zajęli Niemcy. Zamieszkał tam niemiecki funkcjonariusz. W domu Kuźmińskich schronienie znalazł rektor kościółka św. Jerzego ks. Jan Samolej, aresztowany później przez gestapo. Budynek plebanii, w którym mieszkał też starosta Szałowski zajęło gestapo.

Biegły ponure lata niemieckiej okupacji.

Jak radzili sobie mieszkańcy Ogrodowej ulicy?

Po prostu żyli. Czekali. Na pewno nie jeden działał w konspiracji. W roku 1944 na krótko przed wyzwoleniem okupant utworzył przejściowy obóz

Wiktorja Klechowa



biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki „Na skraju Puszczy Solskiej, laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej „Łabędzie Pióro”

dla schwytych partyzantów i nie tylko, drutem kolczastym został ogrodzony plac przy ul. Ogrodowej. Pan Edward, fotograf, robił zdjęcia obozu poprzez ogrodzenie posesji rodziny Chrzęstowskich Bamburskich.

A pan Aleksander z wysokiego gołębnika pani Gajewskiej obserwował dziedziniec gestapo, nie czynił dla rozrywki. On wiedział gdzie i komu trzeba pewne sprawy zameldować. W końcu przyszło wyzwolenie. Długie lata stały jeszcze te stare, drewniane domki przy ul. Ogrodowej. W miejsce piętrowego żydowskiego domu wybudowano hotel. Właściwie hotelik. Pewnego dnia obiegła mieszkańców wieść - syn Panasów zabił siekierą swego ojca. Mówiono, że był wykształcony, że posiadał kilka fakultetów. Do rodziny Staroniewskich przyjeżdżał często z Warszawy Adolf Staroniewski, pracujący w Komitecie Centralnym Partii, przyjaciel sekretarza Józefa Dechnika. Często razem spacerowali ulicami miasta dyskutując. Biegły lata, następowały zmiany zburzone zostały wszystkie drewniane domy przy ul. Ogrodowej. Pozostał murowany dom rodziny Skowierzaków. Wybudowano dwa bloki mieszkalne. Rozbudowano hotel - dotąd nieczynny. Przy kościele św. Jerzego stał budynek plebanii. Nowe domy wybudowały rodziny: Szulców, Jargielów. Tochmanów, naprzeciw pusty plac graniczący z ul. Kościuszki. Na tym placu odbywają się różne imprezy.

A co w ogrodzie tej ul. Ogrodowej? Mniej jest chyba drzew. Co roku kwitną kasztany. Urządzono kącik zabawa dla dzieci. Nie ma już pompy, została zlikwidowana. Za ogrodzeniem stają dwa małe budynki, w których jest działalność handlowa. Rosły tu dawniej jakieś krzewy, może nawet kwiaty...

## Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

## Archiwum Brygady Pancerno - Motorowej

Adam Grochowicz wspaniały patriota i niezrównany rzeźbiarz, który własnym sumptem ponad 130 pamiątkowych kamieni postaciom i wydarzeniom historycznym poświęcił, zaproponował mi kiedyś eskapadę drogą od Józefowa na Ciotuszę Starą. Na skraju starego lasu gdzie szosa zaczyna opadać stromo w dół i ostała się ledwie jedna zagroda przy drodze, kazał zatrzymać samochód. Wiedziałem że jako chłopak ze smykalką techniczną w wojsku był kierowcą i trafił do świeżo formowanej przed wybuchem wojny brygady pułkownika Roweckiego. Jak się później z dalszej opowieści okazało nie tylko do kolumny sztabowej, ale i do bezpośredniego otoczenia legendarnego dowódcy. Prowadząc mnie na stok niewielkiego pagórka po prawej stronie na niewielki cypek lasu w pewnej chwili zatrzymał się i powiedział: "tutaj powinniście kiedyś poszukać. Kiedy ostatniej nocy przed bitwą o Tomaszów, naszą bitwą o wszystko, likwidowaliśmy tabory które w walce były zbędnym obciążeniem w tym miejscu na rozkaz dowódcy żołnierze wykopali głęboki dół a do drewnianych skrzyń po amunicji artyleryjskiej złożyli całe archiwum brygady, mapy, przybory kancelaryjne i całość zasypali ziemią, starannie maskując igliwem".

To była zupełnie nieznaną literaturze informacja (a zainteresowanych odsyłam do książki Wacława Zalewskiego „Wrzesień w Warszawskiej Brygadzie pancerno Motorowej”). Miejsce leżało dokładnie na

## Komentarze do Mapy Tajemnic Niedokończone historie

Tytuł może nieco zagadkowy, ale dla poszukiwacza reportera historycznego tylko owe, niedokończone historie, mają prawdziwie emocjonującą wartość. Rozpalają wyobraźnię do momentu dopóki łopata nie zgrzytnie o znalezione, albo przyrządy okrutnie nie oświadczą „tutaj niczego nie ma”. Ba, czasem nie chcąc pozbawić się pięknych złudzeń odkładam badania terenowe, bo sama legenda jest taka piękna. I jeszcze jedna myśl ogólna nim ruszymy w teren. Z dużą radością przyjąłem zaproszenie do pisywania na niniejszych łamach bo dla mnie właśnie od Bilgoraja przygoda z poszukiwaniami się rozpoczęła. Z wdzięcznością myślę o kolegach z bilgorajskiego muzeum z którymi niejedną dziesiątek kilometrów przeszedłem a których pracy wykonanej dla ratowania pamięci Września nie sposób przecenić. Dziś wielu kolekcjonerom powiadam, chciecie zobaczyć jak ten element żołnierskiego wyposażenia wyglądał naprawdę, jedźcie do Bilgoraja. Jako się rzekło zamierzam opowiadać historie niedokończone niczego nie tając, nie biorąc przykładu z mojego sąsiada, który pytany gdzie znalazł te piękne borowiki wskazuje zawsze dokładnie w odwrotną stronę. Mówiąc serio - tylko wspólnie możemy ułożyć z rozsypanych kolorowych kamyczków sensowny obraz.

trasie marszu południowej kolumny brygady, świadek był więcej niż wiarygodny, zaś podobne punkty znaleźliśmy spod Zwierzynca gdzie żołnierze Roweckiego zlikwidowali pojazdy niebojowe koncentrując resztki benzyny w czołgach i motocyklach przed skokiem do Rawy Ruskiej.

Ani myślałem czekać do onego „kiedyś” zaproponowanego przez Pana Adama i niemal natychmiast zorganizowaliśmy duże poszukiwania w tym lesie. Po kilku godzinach w plecakach znalazła się imponująca kolekcja samochodowych i czołgowych części zamiennych. Szła reflektorów, części akumulatorów, świece i aparaty zapłonowe, zakrętki zbiorników z napisem TANK i stylizowanym czołgiem, ogromna masa rzeczy, które w boju byłyby już tylko balastem. Było sporo przedmiotów o wielkiej wartości historycznej, ale w miejscu które wskazał Adam Grochowicz wykrywacze nie pokazywały niczego. Zresztą trudno się dziwić papiery i drewniane skrzynie mimo iż okute z dużej głębokości nie mogły dać żadnego sygnału. Oczywiście można było po prostu wykopać głęboki rów sondażowy, ale rasowy poszukiwacz nigdy się do tego nie poniży.

Jak pięknie piszą literaci - od tego czasu, minęło wiele lat. A co

najważniejsze śmignęła cała epoka w technologiach poszukiwawczych. Dziś mamy sprzęt, który jest w stanie pokazać niemal wszystko co na dowolnej głębokości pod ziemią ukryto i mam niejasne przecucie, że tego roku na wzgórzu pod Ciotuszą włączymy georadar.

## Sztolnie w Senderkach

Ta historia zaczyna się w momencie, kiedy błyskawiczne wejście Sowietów na Zamojszczyznę uniemożliwia realizację planu "Burza", w którym to oddziały Armii Krajowej realizując plan powstania powszechnego miały wystąpić wobec drugiego okupanta jako prawdziwi gospodarze terenu. Sowietci orientując się w tych zamiarach przez brutalne rozbrojenia i aresztowania obezwładnili na jakiś czas zamojskie podziemie, a pośród ocalałej kadry dowódczej powstał problem, co zrobić ze zrzutową bronią tak uporczywie chronioną przed bieżącym zużyciem, co do której nieustannie musieli tłumaczyć podkomendnym że to specjalny sprzęt na specjalny czas. Kiedy późną jesienią 1944 roku stało się jasne, że ruch oporu musi się na jakiś czas przyczaić licząc na odmianę koniunktur międzynarodowych Konrad Bartoszewski „Wir” otrzymał polecenie z Komendy Okręgu dobrego ukrycia kilkunastu zasobników



zrzutowych z wojskowym wyposażeniem. Nota bene, niekiedy dziwnym, bo nikt nie potrafił zrozumieć dlaczego w jednym ze zrzutów obdarowano partyzantów z leśnych piaszczystych bezdroży motorynkami skonstruowanymi w Anglii specjalnie dla spadochroniarzy lądujących na terenach Europy Zachodniej mającej doskonałą sieć drogową. "Wir" mając w pamięci niedobre doświadczenia z magazynami ziemnymi, które wpadły w ręce Niemców w tak zwanej wyspie „Wismana” wybrał na miejsce ukrycia sztolnie w Senderkach które, miejscowi chłopogórnicy ryli w zboczu leśnego wzgórza by eksploataować kamień o rzadkich właściwościach do wyrobu żaren i kamieni młyńskich. Powstał prawdziwy labirynt, ser szwajcarski bardzo niebezpieczny, bo w miękkim kamieniu, złobiony który jednak w warunkach obydwu okupacji świetnie służył konspiratorom.

Jak opowiadał „Wir” „zasobniki do podnóża wzgórza dojechały furmankami, a potem grupa najbardziej zaufanych podkomendnych nosiła je do sztolni. Nad ranem okolicą wstrząsnął potężny wybuch, ale pośród wszechobecnych rumowisk kamiennych jedno więcej nie zwracało niczyjej uwagi. Z pewnością z punktu widzenia bezpieczeństwa magazynów była to dobra decyzja, nawet w przypadku dekonspiracji sprawdzenie, czy pod kamieniami zawalonej sztolni są zasobniki czy ich nie ma nie było sprawą prostą. Nie jest też i dzisiaj. Nawet gdyby magnetometry pokazały duże masy żelaza pod ziemią odgruzowanie wejścia to potężne przedsięwzięcie logistyczne. Co nie znaczy, że nie warto go podjąć.

### Gdzie ich pogrzebano

Zbigniew Herbert napisał kiedyś słowa, które śmiało jako motto najważniejsze moglibyśmy wyszyć na naszym poszukiwawczy sztandarze „Nie pozwólmy zginąć umarłym” Zginać przepaść we mgle niepamięci.

Jest taka historia z Biłgorajem w tle chociaż nie tutaj szukamy jej rozwiązania. Oto w składzie 211. Dywizjonu Bombowego latała we Wrześniu załoga złożona w połowie z naszych współziomków. „Łosia” pilotował podporucznik Stanisław Sierpiński rodem ze Szczepieszyna, a w gondoli tylnego strzelca zasiadał kapral Klemens Mazur biłgorajak



*W składzie 211. Dywizjonu Bombowego latała we Wrześniu załoga złożona w połowie z naszych współziomków*

z dziada pradziada. Tak jak Dywizjon tak i załoga miały na swym koncie niezwykle bojowe dokonania, ale szczęście żołnierskie odwróciło się od nich 12 września. Kiedy wracali wraz z innymi maszynami z bombardowania niemieckich kolumn pancernych na szosie pod Radymnem opadły ich Messerschmitty 110. Nad miejscowością Charytany maszyna otrzymała śmiertelne trafienie i runęła na ziemię. Cała załoga zginęła. Miejscowi chłopcy, kiedy uciął pożar samolotu pochowali lotników, usypali kopiec i postawili krzyż.

I tu gdzie ta typowa wojenna opowieść się kończy, nasz wątek poszukiwawczy dopiero się zaczyna. Oto nie nękał nikt umarłych przez całą pierwszą okupację. Zaraz po wojnie dla miejscowych było to prawdziwe, wojenne sanktuarium. Przynosili kwiaty, palili świece. Aż do momentu, kiedy któryś z miejscowych ormowców podniecony patriotycznie oddał honorową salwę

ze służbowej pepeszy - wtedy z powiatowego Jarosława przyjechało UB i mogiłę zrównało z ziemią. Potem przyszła komasacja pól i zniknęły miedze, najlepsze punkty orientacyjne dla poszukiwań w terenie. Dziś pytanie - gdzie ich mogiła ma charakter prawdziwej łamiągłówki. Przy wsparciu życzliwych miejscowych władz szukali jej koledzy z biłgorajskiego muzeum, potem jeszcze kilka razy wracaliśmy na miejsce katastrofy bez rezultatu. Udało się precyzyjnie zaznaczyć miejsce spalenia maszyny, które było punktem odniesienia dla mogiły i tu na całe lata nasza wiedza utknęła. Ale wcale nie zmalęła nasza wola poszukiwań. I jak znany refren powraca stwierdzenie o ogromnej rewolucji, jaka dokonała się ostatnio w technice poszukiwań. Zbrojni w nowy sprzęt jesienią na pola pod Charytany powrócimy pomni napomnienia Herberta „...nie pozwólmy zginać umarłym..”



*„...Nie pozwólmy zginać umarłym..” Zginać przepaść we mgle niepamięci. Jest taka historia z Biłgorajem w tle chociaż nie tutaj szukamy jej rozwiązania.*

Piotr Flor



pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja

# Przedwojenni biłgorajscy rejenci

**Termin notariusz, dawniej rejent (od słowa regent, oznaczającego osobę uprawnioną do sprawowania władzy w imieniu monarchy), oznacza obecnie urzędnika publicznego, głównie prawnika, mianowanego przez ministra sprawiedliwości.**

Pierwszy polski notariusz, imieniem Budzisław, pojawił się w Rzeczypospolitej już w 1287 roku. Został on mianowany na ten urząd przez ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnke.

Kolejni średniowieczni notariusze pracowali głównie dla potrzeb poszczególnych diecezji, spisując i redagując wszelkie akty na podstawie wzorcowych formularzy.

Dopiero utworzenie słynnej Akademii Zamojskiej przez kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego wpłynęło istotnie na kształt polskiego notariatu. Stało się to możliwe dokładnie w 1594 roku, dzięki nadaniu jej przez papieża Klemensa VIII przywileju kształcenia ówczesnych urzędników zgodnie z prawem rzymskim.

Jednak nie łączono jeszcze notariatu kościelnego z równorzędnym mu urzędem miejskim.

Pod koniec XVI wieku doszło do wyodrębnienia tak potrzebnego urzędu rejenta, czyli osoby, sprawującej władzę sądowniczą w imieniu monarchy.

Istotne zmiany w tym zakresie nastąpiły więc dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego. Odtąd bowiem obowiązywała u nas francuska ustawa notarialna z 1803 roku, w której notariusze, zwani zresztą pisarzami aktowymi, otrzymali wreszcie status nietykalnych urzędników publicznych. Owych funkcjonariuszy mianował wreszcie sam monarcha, ale tylko na wniosek ministra sprawiedliwości. Do zakresu ich kompetencji należało głównie sporządzanie czynności „dobrej woli” oraz „konserwowanie hipotek”, czyli prowadzenie ksiąg hipotecznych.

Podobną koncepcję notariatu utrzymano również w Królestwie Polskim.

W 1876 roku całemu Królestwu

Kongresowemu narzucono nową rosyjską ustawę notarialną.

Nawet po odzyskaniu niepodległości przez Polskę utrzymywano u nas początkowo stare zasady działania i organizacji notariatu, odziedziczone jeszcze po zaborcach. Dopiero 27 października 1933 roku, w drodze rozporządzenia prezydenta, uregulowano na nowo podstawy jego funkcjonowania.

Od ówczesnych notariuszy wymagano odtąd już nie tylko posiadania obywatelstwa polskiego i korzystania w pełni z praw cywilnych i obywatelskich, lecz także nieskazitelnego charakteru i ukończonego 30 roku życia oraz uniwersyteckich studiów prawniczych, wraz z odbyciem pięcioletniej aplikacji notarialnej, zakończonej egzaminem.

Niestety, nie znamy wielu pisarzy miejskich, pracujących dawniej w Biłgoraju, poza Szymonem Gieratem (pełniącym swój urząd w 1671), Janem Bielińskim (w 1699), Bartłojem Siarnowskim (w 1708), Tomaszem Łuczyńskim (w 1747), Marcinem Kotelskim (w latach 1771-1780), Maciejem Michnickim (w latach 1781-1784), Maciejem Soleckim (w latach 1784-1786) i Antonim Pajączkowskim (w 1787 roku). Znamy natomiast wszystkich notariuszy i rejentów biłgorajskich od czasów Księstwa Warszawskiego do wybuchu II wojny światowej.

Prawdopodobnie historycznie pierwszym notariuszem biłgorajskim został Ludwik Popławski, po którym zachowało się 28 aktów prawnych z 1812 roku. Zaraz po nim nastąpił Erazm Luniewski, który prowadził swą kancelarię notarialną przy Sądzie Pokoju Powiatu Tarnogrodzkiego Departamentu Lubelskiego, początkowo w pobliskim Tarnogrodzie, a następnie aż do września 1814 roku w Biłgoraju (w budynku nr 424).

Nosił on tytuł: Jego Królewskiej Mości Notariusz Publiczny Księstwa Warszawskiego Powiatu Tarnogrodzkiego Departamentu Lubelskiego, następnie zaś Królewsko-Książęcy Notariusz Publiczny Powiatu Tarnogrodzkiego w Biłgoraju, a od 5 listopada 1813 roku także Notariusz Publiczny Powiatu Tarnogrodzkiego w mieście Biłgoraju. Oprócz tego był jednocześnie Konserwatorem Hipotek Powiatu Tarnogrodzkiego. Jego kancelaria istniała w latach 1811-1814, a pierwszy akt notarialny został spisany przez niego już 16 czerwca 1811 roku. Swą pracę w Biłgoraju zakończył we wrześniu 1814 roku.

Po Luniewskim nastąpił Jan Turczyński, który swą kancelarię notarialną prowadził również przy Sądzie Pokoju Powiatu Tarnogrodzkiego Departamentu Lubelskiego w budynku nr 45 na Rynku, przenosząc się stąd kolejno do posesji nr 325, 295, 395, 170, aż w 1825 roku jego siedzibą został wreszcie gmach Sądu Pokoju, oznaczony nr 417. Kancelaria Turczyńskiego istniała do 1832 roku włącznie.

Nosił on początkowo tytuł Jego Królewsko-Książęcej Mości Notariusz Publiczny w Powiecie Tarnogrodzkiem Departamentu Lubelskiego w mieście Biłgoraju, następnie Notariusz Publiczny Powiatu Tarnogrodzkiego, a w 1826 roku otrzymał ponadto miano Rejenta Powiatu Tarnogrodzkiego.

Kolejnym notariuszem biłgorajskim był już Antoni Bieliński, który prowadził swą kancelarię notarialną jako Notariusz Publiczny Powiatu Tarnogrodzkiego przy Sądzie Pokoju Powiatu Tarnogrodzkiego w Województwie Lubelskim, pełniąc jednocześnie funkcję Konserwatora Hipotek Powiatu Tarnogrodzkiego. Podobnie, jak jego



poprzednik, nosił od 1826 roku miano Rejenta Powiatu Tarnogrodzkiego Województwa Lubelskiego, a następnie Guberni Lubelskiej (od 1836 roku).

Jego kancelaria istniała w latach 1824-1841, i mieściła się w budynku Sądu Pokoju nr 417 na biłgorajskim Rynku. Po śmierci Bielińskiego tutejszym notariuszem został w 1841 roku Felicjan Tirpitz, który także tytułował się Rejentem Okręgu Tarnogrodzkiego w Guberni Lubelskiej oraz Rejentem Kancelarii Hipotecznej Powiatu Tarnogrodzkiego. Pracował w Biłgoraju do 1845 roku w budynku Sądu Pokoju na Rynku.

Po nim przyszedł tu Roch Dembski, mianowany Rejentem Okręgu Tarnogrodzkiego w Guberni Lubelskiej przez samą Komisję Rządową Sprawiedliwości. Pełnił on jednocześnie urząd Rejenta Kancelarii Hipotecznej Okręgu Tarnogrodzkiego. Kancelaria Dembskiego funkcjonowała w latach 1845-1857 i mieściła się w tym samym budynku Sądu Pokoju na Rynku, co Felicjana Tirpitz.

Następnym notariuszem w Biłgoraju został Edward Maryewski, który był Rejentem Okręgu Tarnogrodzkiego w Guberni Lubelskiej. Jego kancelaria istniała w latach 1857-1860, a znajdowała się również w gmachu Sądu Pokoju.

Od 1860 roku urząd biłgorajskiego notariusza pełnił przez kilka lat Ignacy Podbielski, który był Rejentem Okręgu Tarnogrodzkiego w Guberni Lubelskiej. Kancelaria Podbielskiego funkcjonowała tutaj do 1863 roku. Mieściła się oczywiście w budynku Sądu Pokoju w Biłgoraju. Co ciekawe, ów prawnik wziął czynny udział w powstaniu styczniowym, wstępując wcześniej do organizacji spiskowej. (Gościł nawet u siebie na herbacie dowódcę oddziału Lelewela w lipcu 1863 roku).

Po Podbielskim Rejentem Okręgu Tarnogrodzkiego Guberni Lubelskiej w Biłgoraju mianowano Konstantego Kościelskiego. Jego kancelaria, mieszcząca się w budynku Sądu Pokoju na Rynku, została zamknięta w 1866 roku.

Kolejnym rejentem w Biłgoraju był przez długi czas Bolesław Wisłocki, który swe funkcje notarialne pełnił w latach 1866-1914. Do 1867 roku nosił miano Rejenta Okręgu Tarnogrodzkiego w Guberni

Lubelskiej, następnie Rejenta Kancelarii Sądu Pokoju przy Sądzie Pokoju w Biłgoraju (w latach 1867-1876), a od wprowadzenia w Królestwie Polskim rosyjskiej ustawy notarialnej także tytuł Notariusza Biłgorajskiego. Jego kancelaria mieściła się początkowo przy ul. Tarnogrodzkiej nr 240, a następnie w gmachu nr 184.

Zakres właściwości terytorialnej kancelarii notariusza Wisłockiego obejmował najpierw obszar Okręgu Tarnogrodzkiego, a od 1867 roku także obszar Sądu Pokoju w Biłgoraju, tj. wspomniane miasto, okręg sądu gminnego w Soli (czyli gminy: Huta Krzeszowska, Kocudza, Puszcza Solska i Sól), w Potoku Górnym

miach Królestwa Polskiego ukazem z 19 marca/1 kwietnia 1875 roku), następnie przy Sądzie Pokoju w Biłgoraju, a potem przy Sądzie Grodzkim w Biłgoraju.

Siedzibą urzędową tego notariusza był oczywiście wyżej wymieniony ośrodek miejski, w którym jego kancelaria, funkcjonująca w latach 1918-1931, mieściła się początkowo w budynku nr 22 na Rynku, następnie przy ul. Kościuszki 210, a w ostatnim roku istnienia także przy ul. Kościuszki 34. Jednak w 1931 roku decyzją Ministra Sprawiedliwości otrzymał jeszcze swoją drugą siedzibę urzędową w Tarnogrodzie.

Po nim obowiązki notariusza w Biłgoraju pełnił w latach 1931-



*Od prawej budynek magistratu, w następnym przy ul. Kościuszki 34 mieścił się w latach 30. Sąd Grodzki. Fot. D. Błaszczyk*

(gminy: Biszczka, Krzeszów i Potok Górny), w Tarnogrodzie (gminy: Babice, Księżpol, Tarnogród i Wola Różaniecka) oraz w Józefowie (gminy: Aleksandrów, Łukowa i Majdan Sopocki).

Podczas pierwszej wojny światowej obowiązki notariusza w Biłgoraju pełnił tymczasowo Wacław Kwieciński, który jeszcze w 1915 roku przeniósł się do Sochaczewa. Siedziba jego kancelarii mieściła się w Biłgoraju przy ul. Cerkiewnej w domu nr 216.

Po nim notariuszem w tym mieście został Franciszek Wolski, działający początkowo przy Wydziale Hipotecznym Królewsko-Polskiego Sądu Pokoju w Biłgoraju (nadal obowiązywała jeszcze rosyjska ustawa notarialna z 14 kwietnia 1866 roku, wprowadzona na zie-

1932 Mieczysław Grygoński, działający przy Wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego w Biłgoraju. Jego siedziba urzędowa mieściła się przy ul. Kościuszki 34. Zmienił go na tym urzędzie Feliks Czarkowski, który był biłgorajskim prawnikiem do 1937 roku włącznie. On również działał przy Wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego w Biłgoraju, a swoją kancelarię prowadził w tym samym budynku, co jego poprzednik.

Ostatnim notariuszem w Biłgoraju był przed drugą wojną światową kpt. rez. Teofil Schab. Zamknął on swoją kancelarię w 1939 roku, po czym udał się na front i dostawszy się do niewoli zaginął bez wieści w oflagu XII A (Hadamar/Niemcy).

## Krystyna Gucewicz



fot. Janina Nasierowska

poetka, pisarka, dziennikarka, reżyser, krytyk teatralny, wykładowca uniwersytecki, autorka programów radiowych i telewizyjnych. Związana z popularnymi tytułami prasowymi, wydała kilkanaście książek. Jest laureatką poetyckiej nagrody im. Ks. Jana Twardowskiego za najciekawszy tom wierszy 2005/2006 („Kocham Cię”). Uehonorowana godnością „Gloria Artis”. Prowadzi szeroką działalność dobroczynną środowiska teatralnego.

Dolce vita. Żadnego ganiań do redakcji tuż po przedstawieniu, żeby napisać i wydrukować rzecz na jutro. Żadnych dąsów, pąsów kolegów aktorów i reżyserów. Żadnych rozterek w środku nocy, czy aby się zdąży do jutrzejszego wydania gazety z recenzją pełną zachwytów lub uszczypliwości, z lapidarną acz wyczerpującą oceną wieczornej premiery.

Nie, nie jest tak jak się Państwu zdaje, nie opowiadam bajek z Nowego Jorku. Tak, przez ćwierćwiecze z okładem, wyglądało życie recenzenta teatralnego, moje życie, a nawet gehenna, zważywszy, że są przecież na tym świecie przyjemniejsze nocne zajęcia.

No ale cóż poradzić, kiedy się kocha? Rodzina chorych na teatr to zane i wbrew pozorom - liczne grono. Nawet jeśli wyśle się ich na biegun północny albo do Biłgoraja, zrobią swoje: teatr mianowicie. Będą o nim gadać, biadać, promować, edukować, inscenizować, krytykować. I nigdy nie porzucą podstawowego uczucia: miłości.

Wiedząc o tym doskonale, bo sami doświadczają tej nieuleczalnej choroby, okrutni Stefanostwo Szmidtowie, podczas jednej tylko, acz pysznej kolacji, pozbawili mnie wolności. Owej dolce zaiste, słodkiej wolności i wyzwolenia od pisania o teatrze.

Coś tam Stefan niebezpiecznie napomknął już przy marynowanych rydzach.

- Nigdy więcej - podpowiedział mi rozum, doszczętnie otumaniony smakiem kresowej kuchni gospodarzy.

- Nie ma mowy - wtórowała roztropność, przyzwyczajona już do nowe-

# Przeciwciąła

go image'u popularnej autorki, bezwstydnie trzeźwej, choć mróz był siarczasty a nalewki domowej roboty. - No właśnie, właśnie. Przecież teraz nie jesteś już postrachem Warszawy tylko łagodną łanią, poetką, za przeproszeniem i podporą wątpiących - mrucał coraz bardziej bezwolny rozsądek, grząc się przy kominku.

Aż tu nagle (tak właśnie dokonuje się zwrot akcji w każdym scenariuszu) z anielskim uśmiechem i kawalkiem absolutnie przebojowego tortu włączyła się do rozmowy Alicja Jachiewicz, Małżonka Wspomnianego Potwora Planowanego Wobec Mnie Okrucieństwa, w skrócie WPPWMO).

- Co ci szkodzi, wszyscy wiedzą, że codziennie jesteś w teatrze, oglądasz wszystkie premiery i najlepiej wiesz, co jest grane.

\*

Powalająca oczywistość faktów. No jestem, no oglądam, no wiem.

Swoją drogą, atak na moje swobody obywatelskie został przypuszczony sprytnie, w czasach kiedy teatr wyraźnie zaczyna odrywać się od stanów niskich, być może od dna, jakiego wytrwale szukał w ostatnich sezonach. Tajfun artystycznej bzdury jakby nieco przycichł, nowi bogowie stracili aureole, a zza piramid tandety i obciachu wychyliła się główka dziecka, jak w baśni Andersena, i dziecko powiedziało to, co mówię od początku tysiąclecia: że król jest nagi. Dokładnie tak.

Niewielka satysfakcja, ale jednak.

I stało się. Chóry usłużnych adoratorów rzekomych odkryć i awangard jakby przycichły i przęda piano, piano. O dziwo przebił się Szekspir, za nim Czechow, a i kunszt aktora zaczął się liczyć bardziej niż nonszalancja. Do tego reżyserska sztuka, cierpiąca na kompleks prowincji, musiała na powrót zaufać zawodowcom - coś drgnęło. I dało odpór pozie, blade, drwinie z inteligencji widza.

Z drugiej strony ten obolały,

odradzający się teatr zaczął licytować na punkty szmirę, tani rechot i podlizywanie się publiczności, rzekomo spragnionej jedynie miążkiej rozrywki. Mocnych słów używał na nazwanie tego stanu rzeczy jeden z największych mistrzów w teatrze Europy, myśliciel, intelektualista, niezapomniany aktor, reżyser Gustaw Holoubek. Jakoś, niestety, nie słyhać głosów do wtóru.

Ale za to, jako się rzekło, coś drgnęło w samym teatrze. Jakby otrząpał pióra. Jeszcze nie feniks z popiołów, ale już zwiastun dobrej nowiny. Że w sztuce nie ma demokracji. Że nie każdemu pisany wawrzyn. Że ilość wcale nie przechodzi w jakość. Po obejrzeniu kilkunastu premier nowego sezonu 2008/2009 z radością obserwuję objawy znane medykom, występujące u pacjentów w stanach najwyższego zagrożenia: teatr sam zaczyna wytwarzać przeciwciąła. Autoszczepionka, kroplówka, terapia naturalna przychodzi, być może, w ostatniej chwili - dzieje się sporo dobrego.

Jest tak. Warszawa ma kilkadziesiąt scen instytucjonalnych, okazjonalnych i ulotnych na tzw. offie. Życie nie umierać. Wybierać, przebieierać. Tyle że z górą połowa to sekendhandy sztuki, w których towar sprzedaje się na wagę. Powstają jak grzyby po deszczu, żywiąc się farsą, niskiego lotu komediowością, prowincjonalnymi inscenizacjami i tanią próżnością aktorów, wyciąganych z seriali dla ich niewątpiwej popularności. Trudno, świetnie, proszę bardzo, serdecznie zapraszamy. Tylko niech mi nikt nie wmawia, że to Olimp sztuki. Mam takie swoje ulubione powiedzonko: na szczęście, to już demokracja i każdy kompromituje się na własny rachunek. No to tyle prawdy w oczy.

\*

Od zawsze, szczególnie w złoty dla teatru powojennego latach siedemdziesiątych, na szczycie hierarchii teatralnej trwało tylko



kilka scen. Ich szyld był wizytówką sensu i jakości artystycznej. Współczesny Axera, Dramatyczny Holoubka, Ateneum Warmińskiego, Powszechny Huebnera. A jeszcze Narodowy - wcześniej Dejmka, później Hanuszkiewicza, odsuwane dziś na margines drwiny, Narodowy, do niedawna ostatni polski teatr autorski Grzegorzewskiego. Szyldy z gwarancją. Pewność, że tam widz nie dozna zawodu. Gdzie indziej wyrusza na własną odpowiedzialność.

Niestety, w czasach przemian ustrojowych koło fortuny przetoczyło się również przez te teatry o niezachwianym, zdawałoby się, autorytecie. Także i dlatego krytyk teatralny mógł, jak ja, odwrócić się plecami do chaotycznych sezonów, nieciekawych premier, bezradnych prób romansowania z rynkiem. Iść i zapomnieć, najkrócej - o czym tu pisać...

Twierdzę, że - po kilkunastu latach - ten czas szczęśliwie przemija. Hierarchia, a sztuka jest zjawiskiem arystokratycznym, wraca do normy. Znowu Współczesny, najmniej obolały pod światłą dyrekcją Macieja Englerta, znowu Narodowy, z bujnymi sezonami dyrekcji Jana Englerta, znowu Powszechny, w którym dyrektor Jan Buchwald dał już kilka interesujących premier. Kłopot mam z Dramatycznym - festiwal Warszawa Centralna, wypełniający codzienny afisz, nie pozwala przewidzieć pozafestiwalowego myślenia dyrektora Pawła Miśkiewicza, zaś w Ateneum zaczyna dopiero pracę dyrektor Izabella Cywińska, poczekamy, zobaczymy.

Powie ktoś, gdzie Warlikowski, gdzie Jarzyna. No gdzie ci mężczyźni, orły, sokoły, herosy? Pierwszy głównie za granicą, czeka na remont zajezdni autobusowej na Mokotowie, w której kiedyś ulokuje swój teatr. U drugiego głównie cisza na afiszach. Chociaż, no właśnie, też coś drgnęło.

Grzegorz Jarzyna, obdarzony nieszczęśliwą plaketką skandalisty, w TR (czyli ex -Rozmaitościach) pokazał przedsięwzięcie, od którego zaczniemy rejestr warszawskiego odrodzenia teatralnego. Przeciwnością u Jarzyny? U TEGO Jarzyny? Owszem. Rzecz nosi tytuł „T. E. O. R. E. M. A. T” (dla niewtajemniczonych z greckiego theos - bóg) i jest wariacją na motywach twórczości Piera Paolo Passoliniego, legendy kina, legendy

skandalu, legendy sztuki ubiegłego stulecia. Najkrócej, jest gorzkim moralitetem w uwodzicielskiej formie scenicznej, przywołującej wspomnienie pamiętnej „Uroczystości”. Najprościej - przybywa Nieznajomy i burzy odrażającą cnotę stabilizacji, uwodząc wszystkich po kolei. Tak, jest nagi i oni są nadzy, ale nie ma tu żadnej nagości, jest konieczność, prawda sceny. I są, jak w zgranej orkiestrze - Danuta Stenka, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Jan Englert oraz Rafał Maćkowiak, i debiutujący na Marszałkowskiej Katarzyna Warnke i Sebastian Pawlak.

Po nieudanych sezonach u Jarzyny wielka przemiana.

Tak naprawdę niezachwiane metrum przez lata nosi w sobie Współczesny, i to na obydwu scenach przy Mokotowskiej. Z ręką na sercu - wszystkie spektakle są z górnej półki. I kiedy gra wielka Maja Komorowska („Mimo wszystko”) i kiedy gra młoda Aleksandra Bożek w najlepszym debiucie reżyserskim ostatnich sezonów (Natalia Sołtysik „Szafa”). A przecież siła Współczesnego tkwi nie tylko w solistach, tkwi przede wszystkim w zespole. I fenomenalną tego ilustracją jest spektakl muzyczny „To idzie młodość” na motywach prozy Marka Nowakowskiego, według scenariusza zmarłego niedawno Krzysztofa Zaleskiego w reżyserii Macieja Englerta. Mistrzowsko namalowana kartka z przeszłości, i strasznej, i śmiesznej, wczesny PRL bez sentymentów i bez zgrywy plus plejada aktorskich perełek.

Na kameralnej „Scenie w Baraku” wysmakowany obraz pragnienia

grzechu w sławnych na cały świat songach m.in. Nicka Cave'a i Toma Waita, brawurowo śpiewanych przez najmłodszy narybek aktorski, także studentów Akademii Teatralnej, gdzie Marcin Przybylski (reżyseria) z sukcesami uczy piosenki. Uwaga, to jedyne przedstawienie w mieście dozwolone od 18 lat!

W Powszechnym - mądre przywołanie „Lotu nad kukułczym gniazdem” Wassermanna, w 32 lata po Zigmuncie Huebnerze. Tym razem Jan Buchwald (po raz trzeci w swojej karierze) zrealizował z sukcesem szlachetne przedstawienie, wiecznie znaczący tekst o niemilknącej sile manipulacji. Tę rolę, o której Państwo myślą (Jack Nicholson w filmie Formana) gra brawurowo Tomasz Sapryk, obok wysmakowane zadania aktorskie, m.in. Waldemar Kownacki - Wódz. Kawał dobrego teatru.

Tak się mówi niezwykle rzadko, a tu masz babo placek, znowu kawał prawdziwej sztuki teatru. W Polskim na Karasia Czechow pod batutą reżyserskiej sławy, Rosjanina Wieniamina Filsztyńskiego, czterogodzinna, wierna co do przecinka i aury inscenizacja „Wujaszka Wani”. W Warszawie mówi się, że cud, że nareszcie, że muzyka Czechowa nie brzmiała nigdy tak fascynująco i że to olśniewający wieczór. Co prawda, to prawda.

Nie wszystko naraz, jak mówią moja babcia. Reflektor na Teatr Narodowy, pozwól Państwo, w najbliższym czasie. Bo tam nie ma żartów, co premiera to sukces i radość dla teatromanów. A o tę przecież idzie. Czyż nie?



Teatr Współczesny w Warszawie „To idzie młodość”

**Alicja Jachiewicz-Szmidt**

aktorka teatru i filmu, fundatorka i kurator Domu Służebnego Polskiej Sztuce Fundacji Kresy 2000 w Nadrzeczu k. Biłgoraja, pedagog i wychowawca młodych adeptów sztuki teatru, opiekun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajczyzny

kun artystyczny teatru „Enigmatic” przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim; prywatnie zadziwia gości Fundacji znajomością i oryginalnością sztuki kulinarnej wyniesionej ze stron rodzinnych: Wileńszczyzny i Biłgorajczyzny

**Zupa kremowa z porów z grzankami czosnkowymi:**

Weź:

1 duży por  
3 ziemniaki  
1 łyżka masła  
2 łyżki śmietany z odrobiną mąki lub ½ serka homogenizowanego  
sól, pieprz czarny, liść laurowy, ziele angielskie (do smaku)  
1 l wody,  
garść posiekanej zielonej pietruszki

Rozdrobnione ziemniaki i pory rozgotować w wodzie, z dodatkiem masła i przypraw. Ostudzić, zmiksować. Przed wydaniem jeszcze raz zagotować, zaprawić śmietaną (albo serkiem homogenizowanym) z roztartą mąką (zupa do śmietany nie odwrotnie!) Podawać z grzankami i koniecznie zielona pietruszka.

Grzanki:

Czerstwą bułkę pokroić w średnio-drobną kostkę, zrumienić na patelni z dodatkiem masła lub tłuszczu roślinnego, doprawić szczyptą soli i świeżo rozgniecionym z solą ząbkiem czosnku.

**Niedyskrecje kulinarne**

Wiosna, ta najwcześniejsza, przednówkiem zwana, kiedy rozpaczliwie tęsknimy za „odnową” przyrody na polach, łąkach, w lasach i ogrodach..., niesie u mnie prawdziwy wilczy apetyt na wszystko, co młode i zielone. Dlatego parapet mojej kuchni to swoisty ogródek. Dymka z cebuli i czosnku, rzeżucha, pietruszka, bazylia, mięta... Bez tych subtelnych w aromacie dodatków nie smakuje mi nic. No... prawie nic. To nimi ożywiłam lato i jesień zamknięte w piwnicznej spiżarni. W szaleństwie karnawału zniknęły już kiszonki i marynaty, kompoty i konfitury, powidła i soki i..., dobrze! Bo mam smak na wiosnę i zieleń. A przebojem wiosny jest dla mnie zawsze por. Smukły, delikatny ceniony w pewnych potrawach, na przykład u Francuzów, jako zamiennik cebuli. Przetrwiał dzielnie zimę w kopcach ziemnych, by witać z nami wiosną, by obdarować nas pełnią witamin.

**Śledzie wielkanocne**

Weź:

3 duże kwaśne jabłka (np.: szare renety)  
5 płatów śledzi marynowanych  
1 duży por  
Garść orzechów włoskich i rodzynek

Na sos:

Śmietana jogurtowa + majonez (najlepiej samodzielnie wykonany na bazie żółtek i biłgorajskiego oleju lnianego!) z 2 łyżeczkami musztardy.  
Sól, pieprz według uznania.

Jabłka zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Pory pokroić w krążki. Śledzie podzielić na porcje (3-4 z płata). Układać warstwami podlewając sosem i podsypując orzechami i rodzynkami: pory, jabłka, śledzie, jabłka.. itd. Ostatnia warstwa jabłek zalana i wyrównana sosem obficie posypana na wierzchu krążkami porów i udekorowana resztką bakalii.

**Piersi drobiowe (kurze lub indyjskie) na sposób francuski (wg. Elżbiety Zagrodzkiej)**

Weź:

Mięso dowolnej ilości podziel na porcje, natrzyj czosnkiem z solą i pieprzem. Odstaw w chłodne miejsce na dwie godziny. Na głębokiej patelni obsmaż mięso z dwóch stron na oliwie (nie rumieniąc!). Zasyp krążkami pora i zalej kubeczkami śmietany. Duś pod przykryciem 20 minut. Podawaj gorące z ryżem lub makaronem, posypując dowolną ilością pietruszki i selera naciowego.

Pamiętajmy, że drogie szparagi możemy zawsze z powodzeniem zastąpić gotowanym porem all'dente zawijanym w szynkę z dodatkiem sosu tatarskiego. Całość można przewiązać fantazyjnie „sznurkiem” ze szczypiorka.

Przeziębienie ułożone na liściach sałaty z połówkami gotowanych jaj na twardo z „kleksem” sosu tatarskiego, stworzą uroczą i smaczkową kompozycję wielkanocnego stołu.

*Życząc smacznego, mam nadzieję, że por stanie się także Państwa ulubieńcem.*

*Alicja Jachiewicz - Szmidt*



# Las, który ma szczęście do dobrych gospodarzy



fot. Tomasz Falandysz

## Czy można kupić ten las?

### W tym sęk, że nie. I to od ponad 4 wieków!

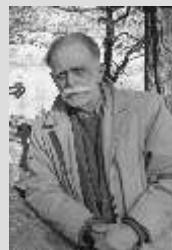
Nigdy nie był do sprzedania, jako że miał szczęście do dobrych gospodarzy, jego spisana historia zaczyna się od Jana Zamoyskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Ustanowiona przezeń ordynacja nie dopuszczała takiej możliwości. Zamoyski, jako pierwszy w Europie w końcu XVI w. utworzył rezerwat zwany „Zwierzyńcem”, z ginącymi turami i dzikimi konikami. Koniec II wojny światowej i nowy porządek w Polsce oznaczał koniec ordynacji. Z jej lasów odeszli ordynacyjni leśnicy (wśród nich Józef Szmidt, mój dziad, inspektor leśnej ordynacji). W 1974r. po latach starań światłych ludzi, lasy roztoczańskie doczekały się nowego dobrego gospodarza, jakim stał się Rostoczański Park Narodowy. Tym samym znów pojawiła się szansa ochrony unikalnego bogactwa miejscowej fauny i flory i zachowania go dla potomnych. Ale czegoś mi żal. Żal, że dziś nie mógłbym, tak jak w latach 50., 60., w czasie spędzanych z rodziną wakacji w Zwierzyńcu, przemierzać dzikich ścieżek, umorusanej od jagód i malin buzią,

myć w wodzie stawów Echo, znajdować okazy grzybów w ostępach, słowem czuć się wolnym w dzikiej puszczy.

Kiedy po wielu latach znów znalazłem się w Zwierzyńcu, szlabany, ploty, napisy zabraniały i przestrzegały. Nie bacząc na paragrafy, zagłębiałem się w las, żeby

## Stefan Szmidt

aktor, reżyser, malarz, animator kultury, założyciel i zarządca Fundacji Kresy 2000 (laureat Pro Publico Bono), „Zasłużony dla kultury polskiej”, laureat nagrody Bene Meritus Terrae Lublinensi, od 2003 r. dyrektor Biłgorajskiego Centrum Kultury



znaleźć ścieżki z dzieciństwa. Żeby poczuć przez chwilę pamiętany zapach głębi zwierzyńskiego lasu. Żeby cofnąć czas. I w tym sęk.



fot. Wiesław Lipiec



fot. Wiesław Lipiec

**W Biłgorajski Centrum Kultury**  
(www.bck.lbl.pl)

1 maja - Turniej Powiatowy Małego Konkursu Recytatorskiego  
 3 maja - „Majówka” - koncert zespołów BCK i MDK połączony z kwestą na rzecz bezdomnych zwierząt  
 8 - 10 maja - „II Wiosna z teatrem na Kresach” - Biłgoraj - Janów - Tomaszów  
 5 - 7 czerwca - Dni Biłgoraja, a w nich min.: - 10 lat Fundacji Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej  
 - koncert Ryszarda Rynkowskiego  
 - Złot Kapel Podwórkowych

**w KINIE:**

17 - 29 kwietnia „Generał Nil” reż. Ryszard Bugajski  
 20 - 22 kwietnia - Slumdog. Milioner z ulicy  
 30 kwietnia - Bracia Karamazow

**w Nadrzeczcu:**

(www.kresy2000.pl)

3 maja, godz. 15.00 (Nadrzeczce) - Inauguracja Sezonu Artystycznego  
 - malarstwo: Kiejstut Bereźnicki  
 - teatr: „Jest teściowa i zięć” wg. Gałczyńskiego  
 aktorzy: Katarzyna Łaniewska i Stanisław Górka (bohaterowie „Plebani”) - koncerty: Zyta Krużel (flet) i Tomasz Krawczyk (fortepian)  
 - Koncert Wiosenny na instrumentach klawiszowych  
 - 7 - 9 maja - „II Wiosna z Teatrem na Kresach” na scenach w Biłgoraju, Janowie i Tomaszowie:  
 - „Filozofia po góralsku” - wg. ks. J. Tischnera - Teatr Studia Warszawa  
 - „John and Mary” - Mervyn Jones Teatr TM Warszawa  
 - „Kolacja na cztery ręce” - Paul Barz Teatr Kraków

**w Młodzieżowym Domu Kultury:**  
(www.mdk-bilgoraj.lbl.pl)

29 kwietnia - Finał Powiatowego Konkursu Plastycznego „Historia - Pamięć Człowiek” (wystawa pokonkursowa w Galerii MDK)  
 15 maja - Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej  
 28 maja - Finał Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego „Moje zakątki” (wystawa pokonkursowa w Galerii MDK)  
 07 czerwca - Koncert wakacyjny wychowanków MDK

## Prawdziwy dom jest tu...

**Pamiętać o swoich korzeniach i robić coś dla innych - mówi Daniel Iwanek, Mistrz Świata w karate tradycyjnym, bohater „Wydarzenia Roku 2008 na Lubelszczyźnie”. Pochodzi z Biłgoraja, do którego wciąż wraca, bo tu jest jego prawdziwy dom.**

**Gabriela Figura:** 18 lat temu rozpoczęła się Pana przygoda z karate tradycyjnym w Biłgoraju. Najpierw Jerzy Szcząchor, potem Andrzej Maciejewski pokazali, że ta dyscyplina może być pasją i sposobem na życie. Gdyby nie spotkały się wasze drogi, gdyby karate nie pojawiło się w Pana życiu, kim dziś byłby Daniel Iwanek? Na ile karate ukształtowało Pana osobowość?

**Daniel Iwanek:** To jest dobre pytanie. Myślę, że byłbym może za granicą tak jak większość młodych ludzi z Biłgoraja. Wyjeżdżają tam za chlebem, za zarobkiem. Los tak chciał, że spotkałem na swojej drodze wspaniałych nauczycieli. Najpierw Jerzego Szcząchora, który jest świetnym pedagogiem. Ma bardzo dobre, podejście do dzieci, zachęcił mnie do tej wspaniałej dyscypliny walki. Wcześniej chodziłem na piłkę nożną, grałem w tenisa stołowego, w piłkę ręczną i w siatkówkę.

**G.F.:** A co karate miało w sobie, że akurat tę dyscyplinę Pan wybrał?

**D.I.:** Te wszystkie zespoły sportowe, o których wcześniej mówiłem to były gry zespołowe, natomiast karate pozwoliło ukształtować mnie indywidualnie. To jest sport indywidualny. Oczywiście są konkurencje drużynowe, ale jest to głównie praca nad samym sobą. Myślę, że to zaważyło, że zdecydowałem się na karate, bo jednak nie można było wszystkiego na raz trenować i trzeba było wybrać. Wybrałem karate.

**G.F.:** Karate to nie tylko ćwiczenie ciała, ale to też kształtowanie osobowości, ma ono wpływ również na rozwój duchowy. Jest pięć zasad w karate tradycyjnym: dążyć do doskonałości charakteru, bronić ścieżek prawdy, krzewić ducha wysiłku, szanować zasady etykiety, strzec się porywecej odwagi. To ambitny plan na życie.



Daniel Iwanek

**D.I.:** I to nie jest tylko teoria. Pracujemy nad tymi wszystkimi aspektami poprzez trening. Dzięki temu człowiek staje się lepszy. Rozwija swoje ciało, rozwija swój umysł. Te zasady są głęboko wpajane w karate.

**G.F.:** Jak zdobył Pan tytuł mistrza świata powiedział Pan, że to jest spełnienie marzeń zawodowych, a co z osobistymi? Czy możemy poznać prywatne marzenia Daniela Iwanka?

**D.I.:** Jeżeli chodzi o marzenia prywatne to w końcu chcę ukończyć studia na politechnice lubelskiej. Poświęciłem się bezgranicznie karierze sportowej a teraz chciałbym ukończyć studia. Mam również dom w Marysinie. Został on przeniesiony z Biłgoraja. Myślę, że ma około 100 lat.

**G.F.:** Urządzony w stylu japońskim...

**D.I.:** Tak. Staram się urządzić go w stylu japońskim. Mam również w planach zrobić ogród japoński. Mam już to wszystko poukładane w głowie.

**G.F.:** Brakuje tylko czasu?

**D.I.:** Bardzo brakuje! Znalezienie czasu na wyjazd raz w tygodniu do



Biłgoraja graniczy czasami z cudem, ale staram się być tu systematycznie. Chcę przekazywać swoją wiedzę młodszymi. Tutaj też mam rodzinę. Z miłą chęcią zawsze wracam. Ja nigdy nie uważałem siebie za lublinianina. Zawsze jestem biłgorajaniem.

**G.F.: I jak Pan mówi: wracam do domu, to myśli Pan o...?**

**D.I.:** O Biłgoraju. Bo mieszkać można wszędzie. W Warszawie, w Los Angeles czy Nowym Jorku, ale prawdziwy dom jest tu, w Biłgoraju. Zawsze.

**G.F.: W lutym był Pan w Biłgoraju na Balu Sportowca ze swoją partnerką. Była ona także podczas mistrzostw świata. Miała wielki, własnoręcznie wykonany transparent. Obecność bliskiej osoby podczas ważnych wydarzeń w życiu to duże wsparcie.**

**D.I.:** Bardzo duże. Agnieszka jest artystką. Oprócz tego, że maluje obrazy jest projektantką mody. Odnosi w tej dziedzinie duże sukcesy. Mam duże wsparcie z jej strony. Mogę powiedzieć także, że dzięki niej osiągnąłem ten sukces.

**G.F.: A skąd wziął się pomysł na balet? To nowa artystyczna pasja?**

**D.I.:** To przypadek. Prowadzę w Lublinie zajęcia w filharmonii. Tam swoją siedzibę ma także szkoła Broadway Dance Studio. Instruktorką jest Magdalena Manville. To duża osobistość, jeździła po całym świecie, była aktorką, grała z Kevi-



Daniel Iwanek trenuje karate tradycyjne od 18 lat

nem Costnerem, Kavinem Spacey, współpracowała z Michaeliem Jacksonem. Wróciła do Lublina, bo miałam dosyć tego całego „świata”. To mi się w niej podoba. Prowadzi szkołę tańca. W wolnej chwili postanowiłem pójść i zajrzeć tam, a że akurat był balet klasyczny to zostałem i spodobało mi się. Choć, powiem szczerze, jest to bardzo trudne, ale ćwiczenia dają mi dużo energii.

**G.F.: Ta instruktorka tańca wróciła do Lublina. Pan, jako sportowiec z sukcesami z pewnością miał także propozycje wyjazdu. Jednak nie skorzystał Pan z nich.**

**D.I.:** Dwa lata temu byłem w San Diego. Poznałem tam jednego Polaka, z którym się zaprzyjaźniliśmy i często rozmawialiśmy. Mówił, że tutaj jest wspaniała Ameryka i wszystko jest piękne. A ja mu na to: a ja mieszkam w Biłgoraju, na Roztoczu i mam piękne tereny. Po prostu nie zachłysnąłem się, tym wielkim światem. Oczywiście jest fajnie pojechać raz w roku na wakacje. Natomiast na stałe to wiadomo, trzeba mieć swoje miejsce na ziemi.

**G.F.: Tu, w Biłgoraju sportowcy trochę narzekają, że słabe warunki, że źle są wynagradzani.**

**D.I.:** Ja kiedyś z Mistrzostwo Europy dostałem długopis. Dla mnie w ogóle to nie jest ważne czy ja dostałbym za to cokolwiek. To jest moja pasja. Na to nie można patrzeć pod względem finansowym. To nie jest tak, że kończę z karate po 30 czy 40 roku życia. Rozwój ciała i umysłu obowiązuje przez całe życie. Kariera zawodnicza może się skończyć, ale potem kontynuuje się to w codziennej pracy, treningu i nie spoczywa się na laurach. Można skończyć karierę sportową, ale karate to sztuka na całe życie.

**G.F.: Możliwe są sukcesy, jeżeli jest to pasja a nie tylko trening ciała...**

**D.I.:** Dokładnie. Jeżeli będziemy patrzeć na sport tylko pod względem finansowym to nie osiągniemy wiele. Choć, wiadomo, w Biłgoraju jest trudniej niż na przykład w Warszawie, tu jest niższy budżet, mniej możliwości. Z resztą, nie ukrywam, przeszedłem do Lublina za swoim sensei, nauczycielem Andrzejem Maciejewskim, który w Lublinie już osiągnął wszystko. W zasadzie



W 2008r. karateka z Biłgoraja zdobył tytuł Mistrza Świata

w Lublinie to już dużo więcej nie zrobimy: było Wydarzenie Roku, zorganizowaliśmy Puchar Europy, żeby zorganizować Puchar Świata potrzebne jest lotnisko. Na to jeszcze musimy poczekać. Maciejewski przeszedł do Warszawy, działa tam bardzo prężnie. Cały czas idziemy do przodu, cały czas się rozwijamy. I to jest właśnie celem karate żeby nie stać w miejscu.

**G.F.: Znajduje pan czas żeby przyjeżdżać do Biłgoraja trenować nowych zawodników. Widzi pan w nich potencjał dobrych karateków?**

**D.I.:** Na pewno pokazuje im przykład, że z małego miasteczka można wyrwać się i coś zrobić, osiągnąć. Oczywiście nie trzeba zapominać o korzeniach. Nie jest sztuką wyjechać do Warszawy i zapomnieć o wszystkim. Trzeba wiedzieć gdzie jest moje miejsce, znać swoje korzenie...

**G.F.:...żeby być spełnionym człowiekiem.**

**D.I.:** Dokładnie. W Ameryce się mówi: nie pytaj się, co miasto może zrobić dla Ciebie, tylko co ty możesz zrobić dla miasta. Myślę, że takie życie dla społeczeństwa, dla innych to jest to. Wtedy człowiek czuje się spełniony, ma poczucie, że zrealizował samego siebie i coś po nim zostanie, bo życie jest jedno.

**Ernest Bryll**

jest autorem kilkunastu tomów poezji. Pierwszy z nich: „Wigilie wariata” ukazał się w 1958 roku.

W jednym z wywiadów powiedział:

„Ja traktuję poezję jako specyficzny rodzaj psychologii, gdyż jest ona dla mnie przede wszystkim środkiem oddziaływania na ludzi i ich emocje. (...) Nie piszę wierszy dla samego pisania wierszy. Robię to, by opowiadać o świecie.”

**Wielu już umie chodzić po jeziorze...**

Wielu już umie chodzić po jeziorze starym  
I nie ma tajemnicy dla nich Genezaret  
Żadnej głębi niestety  
A więc piruety  
Wyczyniają  
I opadają  
I skaczą w niebo potrójnym łamańcem

Jezioro stwardniało. Więc powszechne tańce  
Nie zostawią na fali najmniejszego znaku  
Jest plastikowo. Tak w sam raz dla ludu

A ludzie nieszczęśliwi. Ciągłe pragną cudu  
Chcą iść po nieznaną głębinie  
Wierzyć  
Tonać  
I krzyczeć  
Jako Piotr że ginie

Jeśli nie ma głębin  
Każdy jest nijaki  
A chciałby być inny

Swoim imieniem nazwany  
Kiedy mu rękę podano  
Więc czekają na znaki

**Ciągle pamiętam śpiew kosy...**

Ciągle pamiętam śpiew kosy. A przecież  
Mało kto kosa trawy podcina na świecie  
Tu gdzie zasadziłem, sam kosiarką ciągnę  
Gołąc w ogródku trawnik mój. Aj ciągle  
We śnie gra kosa wyklepana srebrnie  
Kro dziś zna taki zaśpiew?

A jednak za łęgiem  
Mojego snu, zakosem, najwcześniejszym ranem  
Słychać: Już kładą trawy z kostrzewa splatane  
Są coraz bliżej. Wejdą na polanę  
Miejskiego ogródeczka.

Tam co kosić nie ma  
Nie ma się jak rozmachnąć.  
Wąsko. Ale ziemia  
Dla snów jeszcze niezgorsza. Bo to starorzecze  
Gdzie obok betonu bardzo dziwne rzeczy  
Dzieją się  
Nie?  
Tak to słyszę i  
Śpiew kosy  
Chociaż słysząc ciszę.

**Od siedmiu dni przepycham się...**

Od siedmiu dni przepycham się z chorobą  
Ona pod serce Ja ją pod gardło;  
-Nie wypowiesz jeszcze tego słowa  
Choć chcesz je powiedzieć bardzo

Przez tę bójkę pod zebrami płuc  
Coś bardzo fałszywie dudni  
Jakby jakiś organista buc  
W miechy bez sensu dudlił

Od siedmiu dni... Ni nie odgadnę  
Co chcą moce nieodgadnione  
Gdy trącają mnie przez prześcieradła  
Do ostatniej nitki spoconej



# Na kanwie wspomnień niezwykłej kobiety

**Każda wiosna kojarzy mi się ze świętami wielkanocnymi, z nadzieją na lepszy czas - powiedziała koleżanka po piórze, pani Genowefa Wójtowicz, kiedy mnie odwiedziła wiosną 2003 r. Przyniosła wtedy babkę wielkanocną, nowe wiersze, słoiczki z żurawinami i żonkile ze swojego ogródka.**

Pocieszała mnie, wówczas leżącą obłożnie na skutek wypadku.  
- Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz pani, że po następnej operacji noga będzie jak nowa. I niech pani nie wyrzuca butów na wysokich obcasach. Na pewno się przydadzą.

Wtedy, w kwietniu 2003r. przegadałyśmy wiele godzin. Opowiadała mi o życiu, o swoich smutnych i szczęśliwych wiosnach.

- Urodziłam się tuż przed wojną i pierwsze święta wielkanocne jakie zapamiętałam, kojarzą mi się z biedą i strachem. W dzieciństwie nie bałam się Baby Jagi, czy innych bajkowych stworów, tylko hitlerowców - wspominała z goryczą.

Miała zaledwie kilka lat, kiedy odgłosy partyzanckiej walki z okupantem przerwały jej wielkanocne rodzinne śniadanie. Rodzice zdecydowali, że trzeba uciekać z domu. Wraz z innymi mieszkańcami wsi schronili się z córeczką w lesie, gdzie znali miejsca zamaskowanych kryjówek. Podobnych ucieczek i chwil grozy Genowefa przeżyła wiele w czasie dzieciństwa. Nigdy nie zapomniała wojennego czasu traumy.

- Powojenne Wielkanocne były spokojniejsze. Krzątania przedświąteczna trwała przez cały Wielki Tydzień. Miałam 10 lat, gdy za czasów Bieruta zabrakło ojca na same święta. Został zaaresztowany, gdyż nie wywiązał się z obowiązkowych dostaw. Niestety tamtej wiosny zachorowała i padła jedyna swinia jaką mieliśmy. Miała być na obowiązkowe dostawy. Przepłakaliśmy tę Wielkanoc bez ojca. Zrozpaczona pisałam prośbę do samego Bieruta, żeby ojca zwolnił. Pomagała mi w tym moja nauczycielka. Po dwóch tygodniach ojciec wrócił do domu - wzruszyła się do łez przywołując tamte wspomnienia.

W wieku kilkunastu lat podjęła naukę w Lublinie, a potem pracę zawodową. Wkrótce poznała atrakcyjnego warszawiaka. Kiedy się

oświadczył postanowili, żeby na Wielkanoc wziąć ślub w kościele w Tereszkopolu. Opowiadając o tym, Genowefa sięgnęła do torebki. Wyjęła z niej stare zdjęcie z piękną dziewczyną w białej sukni i przystojnym mężczyzną u jej boku.

- Byliśmy bardzo zakochani. Wielkanoc 1962r. wspominam jako najradośniejsze wydarzenie w moim życiu. Zaprzyjawniony z moją rodziną ksiądz Gąska dał nam wyjątkowo uroczysty ślub tzw. „rzymski”.

Ich życie zapowiadało się szczęśliwie, Genowefę polubili teściowie. Wiele razy Boże Narodzenie i Wielkanoc świętowała z mężem i podwójnymi rodzicami. Przeważnie w Tereszkopolu, gdzie tradycji religijnej i kulinarnej stawiało się zadość.

- Niestety nie doczekałam się dzieci - ze smutkiem wyznała mi Genowefa. - Kiedy kilka lat po ślubie rodzice i teściowie żartując zaczęli dopraszać się wnuków, rozplakałam się. Modliłam się, szukałam ratunku u lekarzy. Nic nie pomagało. Musieliśmy się z tym pogodzić. W latach osiemdziesiątych zaczęłam pisać wiersze. Najpierw takie trochę skargi i żale do Pana Boga, a potem na różne tematy, najczęściej o życiu na wsi, o pięknie przyrody i miłości.

Ból żałoby po bliskich też przelewała w strofy wierszy. Najgorszy cios spotkał ją na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy nagle straciła męża.

Jej opowiadania były publikowane w Tygodniku Zamojskim. W 1992 r. wydała tomik wierszy pt. „Tylko miłość”. W 1993r. ukazała się jej książka pt. „Cena uczuć”.

W poezji, a potem w prozie wyrażała swoje emocje, marzenia, refleksje. Poza sentymentalną liryką, pisała też proste wiersze satyryczne.

W ostatnich latach pracy zawodowej, Genowefa Wójtowicz była kierownikiem lubelskiej restauracji „Trojka”. Po przejściu na emeryturę,

## Halina Ewa Olszewska

dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka konkursów poetyckich. Publikowała m.in. na łamach: BGN "Sito", "ANGORA", "Poznaniak", "Tanew", "Kurier Polski", "Magazyn Kresowy", "Gazeta Janowska", Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny "ASPEKTY" i w innych pismach Współzałożycielka Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Laureatka wielu konkursów poetyckich.



tak jak marzyła, przeniosła się do rodzinnego domu w Tereszkopolu, gdzie stworzyła przytulne, ukwiecone siedlisko.

Od razu zaangażowała się w działalność kulturalną tereszopskiej gminy i nawiązała kontakty z literatami z Biłgoraja. Przedstawiła nam swój dorobek twórczy i najnowsze wiersze. Niektóre zostały później opublikowane w biłgorajskich almanachach. Świętowaliśmy jej laury konkursowe i inne okazje. Pani Genowefa zawsze tryskała energią, była pełna ciepła i poczucia humoru.

Na zebraniach literackich w BCK często pojawiała się z namiętnym kwiatów. Przywoziła ich tyle, żeby starczyło dla wszystkich. Rozpieszczała nas też swoimi wypiekami. Wiele razy obiecaliśmy, że przyjedziemy do niej na wspólny weekend. Bardzo na to czekała. Zimą 2007r. obiecaliśmy, że na pewno odwiedzimy ją w maju, kiedy jej czarodziejski ogród będzie w pełnej krasie.

Na spotkaniu tuż przed Wielkanocą pokazała nam projekt swojego tomu z poezją. Bardzo jej zależało na wydaniu tego zbioru. Liczyła na wsparcie publikacji przez władze gminy Tereszkopol, zwłaszcza że tematyka utworów dotyczy małej ojczyzny, ziemi tereszopskiej, Roztocza.

*Garść ziaren rzuciłam  
na kwitnącą od wieków łąkę  
aby chociaż jedno zaświadczyć  
mogło,  
że kiedyś byłam tutaj*

(wiersz Genowefy Wójtowicz z almanachu „Wciąż słyszę słowa...”)

7 kwietnia odprawiono uroczystą Mszę św. dziękczynną w 25 rocznicę podpisania dekretu erygującego parafię pw. św. Jerzego w Biłgoraju. Wierni podczas Liturgii dziękowali Bogu za wszystkich, którzy podjęli się trudu rozbudowy „kościółka” w latach 80-tych po kierunku ks. Mariana Gorala. Wraz z całym regionem świątynia przechodziła dziejowe burze. W 1875 r. siłą została zamieniona na cerkiew prawosławną. W 1919 nastąpiło przekazanie cerkwi katolikom obrządku łacińskiego jako kościół rektoralny w parafii Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju. W czasie okupacji niemieckiej, w 1939 r. po spaleniu kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP był świątynią dla całego miasta. W roku 1940 Niemcy oddali kościół prawosławnym i tak było do roku 1945. Po wojnie świątynia wróciła do katolików, była kościołem rektoralnym, gromadzącym zwłaszcza dzieci i młodzież szkolną. Patronem świątyni jest święty Jerzy należący do najbardziej znanych świętych, zarówno w Kościele Wschodnim jak i Zachodnim. Jego kult był żywy w Małej Azji, gdzie czczono go jako żołnierza i męczennika.

Na początku kwietnia Marzena Karpińska zajęła trzecie miejsce w dwuboju (78 kg i 92 kg) w kategorii do 48 kg podczas mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów, które odbywają się w stolicy Rumunii Bukareszcie. To życiowy sukces 21-letniej sztangistki. Zawodniczka Znicza Biłgoraj została siódmą Polką, która zdobyła medal ME.



\*

Gmina Miasto Biłgoraj w 2009 roku będzie dofinansowywała 75 % kosztów związanych z demontażem, transportem i utylizacją wyrobów zawierających azbest pozyskanych w trakcie wymiany pokryć dachowych budynków mieszkalnych lub gospodarczych znajdujących się na terenie miasta Biłgoraj.

O otrzymanie dofinansowania na pokrycie części kosztów związanych z demontażem, transportem i utylizacją odpadów azbestowych mogą ubiegać się wyłącznie osoby fizyczne mające tytuł prawny do nieruchomości zlokalizowanej na terenie miasta Biłgoraj.

Warunkiem ubiegania się o dofinansowanie jest złożenie do Burmistrza Miasta Biłgoraj stosownego wniosku w terminie do 15.06.2009 r.

Niestety, nie zdążyliśmy Genowefy Wójtowicz odwiedzić, ani spędzić z nią wspólnego weekendu, chociaż tamtej wiosny pojechaliśmy do Tereszpola. Z wieńcem i kwiatami, kiedy jak grom z jasnego nieba dotarła wiadomość, że to była ostatnia wiosna Pani Genowefy.

Z kazania księdza profesora, który z daleka przyjechał na ten pogrzeb, dowiedzieliśmy się, jak niezwykle szlachetnym była człowiekiem. Opowiedział jak to Wójtowiczowa przez wiele trudnych lat PRL-u wspierała ubogich alumnów seminarium duchownego w Lublinie. A także wiele innych osób znajdujących się w trudnej sytuacji stanu wojennego i w późniejszym okresie. Pożegnano ją wierszem, z tomu, który czeka na wydanie.

#### Niewidzialna meta

Dzięki Ci Panie Boże  
że, widzę, słyszę, chodzę  
i nawet kiedy śpię  
to ciągle jestem w drodze  
pewnie wystarczyłyby moment  
jestem śmiertelna niestety  
ja jednak ciągle jeszcze zmierzam  
do niewidzialnej mety  
Kiedy przerwie się moja wstęga  
tylko Ty jeden wiesz  
zerwałam już czerwone róże  
inapałam dla Ciebie wiersz

#### Z własnej woli

Stworzeni na podobieństwo Boże  
według własnego rozeznania  
i własnej woli  
kształtujemy samych siebie  
aby się przypodobać Stwórcy  
ale czemu na to potrzeba  
aż całego życia.

#### Twoja miłość

Twoja miłość budzi  
w niej wszystko co najlepsze.  
Pod wpływem twojego spojrzenia  
ona czuje,  
że istnieje. Widzisz ją taką,  
jaką widzi ją Bóg: rozpoznajesz  
najlepsze cechy.  
Objawiasz jej - jej własne przymioty  
i skarby,  
to do czego jest zdolna,  
a o czym może nawet nie wiedzieć.  
To co nosi w sobie  
najwspanialszego,  
najpiękniejszego, choćby była tego  
nieświadoma.  
Z kolei jej wzrok oddziałuje na  
ciebie.  
W ten sposób uczysz się patrzeć tak,  
jak patrzy Bóg. Kochasz ją więc za  
to,  
kim ona jest. Przyjmujesz ją całą.  
Nie wybierasz: to mi się w niej  
podoba,  
a to nie. Jeśli czegoś w niej jeszcze  
nie kochasz,  
czy jest pokochasz wkrótce?

*Wiersze Genowefy Wójtowicz*



*Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej*



# SASS

**- Zakład Remontowo-Budowlany  
Produkcyjno - Handlowo - Usługowy**

**Ryszard Sass**

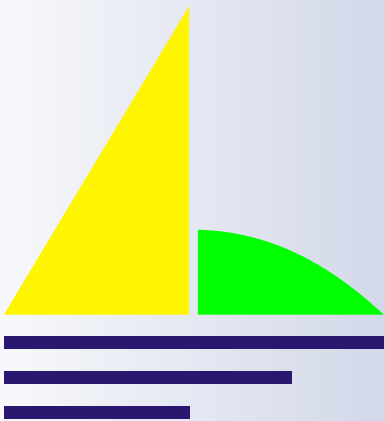
ul. Zamojska 88, 23-400 Biłgoraj

tel./fax 084 686 60 53

e-mail: sass@roztocze.com.pl

**NISKIE CENY**

**SOLIDNE WYKONAWSTWO**



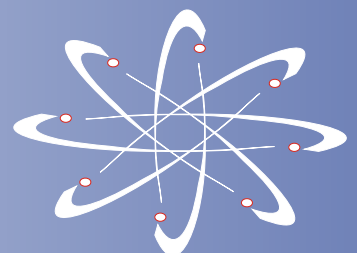
**HURTOWNIA MATERIAŁÓW ELEKTRYCZNYCH  
I ELEKTROMONTAŻ**

**mgr inż. Kazimierz Ordecki**

**MATERIAŁY**

**PROJEKTY**

**WYKONAWSTWO**



ul. Batalionów Chłopskich 6, 23-400 Biłgoraj

tel./fax [084] 686-51-06, 686-81-47



Biłgorajskie Centrum Kultury, Janowski Ośrodek Kultury, Tomaszowski Dom Kultury  
www.bck.lbl.pl      www.janowlubelski.pl      www.TDK.tomasow-lubelski.com.pl



Fundacja "Kresy 2000"  
Główny organizator

# Wiosna z teatrem na Kresach

8.9.10. maja 2009 roku

Zrealizowano przy pomocy finansowej:  
Województwa lubelskiego  
Burmistrza Miasta Biłgoraj



**"FILOZOFIA PO GÓRALSKU"** wg Ks. J. Tischnera - Teatr Studio z Warszawy

Irena Jun, Wiesław Komasa

8.V. godz. 19.00 - Janów Lubelski

9.V. godz. 19.00 - Tomaszów Lubelski

10.V. godz. 19.00 - Biłgoraj

**"JOHN and MARY"** - Mervyn Jones - Teatr "TM" z Warszawy

Agnieszka Sitek, Tomasz Mędrzak

8.V. godz. 19.00 - Tomaszów

9.V. godz. 19.00 - Biłgoraj

10.V. godz. 19.00 - Janów

**"KOLACJA NA CZTERY RĘCE"** - Paul Barz - Teatr Alchemii z Krakowa

Marek Sawicki, Adam Zych, Adam Kwaśny

8.V. godz. 19.00 - Biłgoraj

9.V. godz. 19.00 - Janów

10.V. godz. 19.00 - Tomaszów

Bilety wstępu - 10 zł.

Karnet - 25 zł.

Szczegółowy program na stronach www. organizatorów



Zapraszamy do biłgorajskiego kina:

**GENERAL NIL**  
REŻYSERIA RYSZARD BUGAJSKI

W ROLI GŁÓWNEJ  
**OLGIERD LUKASZEWICZ**

od 17.04 do 29.04

WWW.GENERAL-NIL.PL

W KINACH OD 17 KWIETNIA

**10 NOMINACJI DO OSCARÓW®**

ZŁOTA ŻABA  
NAJLEPSZE ZDJĘCIA  
Film Cannes 2008

**ZWYCIĘZCĄ!**

NAGRODA PUBLICZNOŚCI  
MFF Toronto 2008

**4 ZŁOTE GŁOBY 2009**  
(NAJLEPSZY FILM) (NAJLEPSZY REŻYSER)  
(NAJLEPSZY SCENARIUSZ) (NAJLEPSZA MUZYKA)

od 17.04 do 22.04

CO POMOGŁO MU ODZYSKAĆ UTRACONĄ MIŁOŚĆ?

A. PIENIĄDZE      B. SZCZĘŚCIE

C. POŻĄDANIE      D. PRZEZNACZENIE

FILM DANNY'EGO BOYLE'A, TWÓRCY KULTOWEGO TRAINSPOTTING

**slumdog. milioner z ulicy**

W KINACH OD 27 LUTEGO

WYKONAWCY: WAPU, Y, LUBUSKI, gazeta, metro, MIB, CMC, WYKOSZ, empik